

Ukraina broni Europy.

Co czeka gospodarke

Rosji w 2023 r.?

s.30

Noworoczny koncert

„Wili” na pożegnanie roku **s.10**

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

CENA 0,80 EURO

Nr 1 (3)

07-13/01/2023

www.kurierwilenski.lt



**Józef
Szostakowski,
piewca
Wileńszczyzny**

s.16

Papież Benedykt XVI

**Joseph Ratzinger
1927–2022**

31 grudnia 2022 r. o godz. 9.34 zmarł papież emeryt Benedykt XVI. Odszedł do wieczności w klasztorze Mater Ecclesiae, który wybrał na swoją rezydencję po ustąpieniu z urzędu Następcy Apostoła Piotra w 2013 r. Uroczystościom pogrzebowym, które odbyły się w Watykanie w czwartek 5 stycznia, przewodniczył papież Franciszek. Byliśmy świadkami bezprecedensowych wydarzeń.



MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

jest wydawany dzięki wsparciu **Fundacji ORLEN**,
uzyskanemu przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”.



Wejdź i polub nasze konta w mediach społecznościowych



twitter.com/KWmagazyn



facebook.com/kwmag



instagram.com/kwmag

Wstępniak



Żegnając Benedykta XVI

W minioną sobotę w Watykanie w wieku 95 lat zmarł emerytowany papież Benedykt XVI. Był wybitną postacią Kościoła, nie tylko ze względu na zajmowanie Tronu Piotrowego. Był wielkim teologiem i wielkim kontynuatorem dzieła swojego wybitnego poprzednika św. Jana Pawła II. Zmarłemu papieżowi poświęcamy w magazynie „Kuriera Wileńskiego” artykuł s. Anny Mroczek, w którym dzieli się m.in. swoimi przeżyciami intelektualnymi związanymi z Benedyktem XVI. Postaci Benedykta XVI poświęcony jest też komentarz naszego stałego publicysty Grzegorza Górnego. Benedykt XVI był bezkompromisowym sługą Kościoła w sprawach wiary. Jak dzisiaj podkreśla wielu komentatorów, takiej wyrazistej postaci i giganta teologii

Kard. Ratzinger dużo wiedział o Polsce. Gdy już został papieżem, na każdej audyencji przemawiał po polsku.

będzie bardzo brakowało w dzisiejszych niełatwych dla Kościoła czasach. Dla nas, Polaków, postać Benedykta XVI ma szczególne znaczenie, ponieważ był nie tylko bliskim współpracownikiem św. Jana Pawła II, lecz także gorliwym głosicielem nauk papieża Polaka. Pomógł nam zrozumieć, jak wielką spuściznę duchową pozostawił św. Jan Paweł II. Dużo wiedział o Polsce. Nazywano go nawet polonofilem. Polskę po raz pierwszy odwiedził w 1979 r. Gdy już został papieżem, na każdej audyencji przemawiał po polsku. Zakończył swój pontyfikat po siedmiu latach. Dzień przed abdykacją powiedział: „Czułem się jak Święty Piotr i apostołowie w łodzi na Jeziorze Galilejskim: Pan dał nam wiele dni słonecznych i łagodnego wiatru, dni, kiedy połów był obfity. Były też jednak chwile, kiedy wody były wzburzone, jak w całej historii Kościoła, a Pan zdawał się spać (...) Lecz zawsze wiedziałem, że w tej łodzi jest Pan, i zawsze wiedziałem, że łódź Kościoła nie jest moja, nie jest nasza, lecz Jego i że nie pozwoli jej zatonać”.

Robert Mickiewicz

Spis treści



8 KOŚCIÓŁ Benedykt XVI, opoka Kościoła

19 kwietnia 2005 r., po św. Jan Paweł II, papieżem został kard. Joseph Ratzinger – zaczyna swój osobisty artykuł o Benedykcie XVI s. Anna Mroczek.



10 FOTOREPORTAŻ Koncert „Wilii” na pożegnanie roku

Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilii”, pod kierownictwem Renaty Brasel, pożegnał rok 2022 nastrojowym koncertem noworocznym.



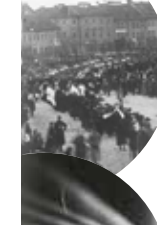
12 TEMAT TYGODNIA Litewska Cerkiew zrywa z Moskwą

Zgromadzenie ogólne Litewskiego Kościoła Prawosławnego opowiedziało się za przyspieszeniem procesu uniezależnienia się od Patriarchatu Moskiewskiego.



16 Z NASZYCH STRON Józef Szostakowski, piewca Wileńszczyzny

Jego przywiązanie do regionu przejawia się na wielu polach. Bibliolog redaktor, przewodnik po Wilnie i Wileńszczyźnie. I przede wszystkim poeta.



20 WCZORAJ I DZIS Kto władał Wilnem w 1918 r.?

Od odzyskania niepodległości Litwa i Polska aspirowały do przejęcia Wilna. Pod koniec 1918 r. w Wilnie funkcjonowały polskie i litewskie organy władzy.



24 ZWYCZAJE 47 dni pysznej zabawy!

Święto Trzech Króli zakończyło okres bożonarodzeniowy w kalendarzu liturgicznym, a rozpoczęło karnawał. W tym roku potrwa on do 21 lutego.



28 KUCHNIA Wróg mój, przyjaciel mój

Cukier to rozpuszczalny w wodzie słodki disacharyd, zwykle wytwarzany z buraków cukrowych, trzciny cukrowej, najszynniejszy dziś naturalny słodzik.



30 ŚWIAT Bomba z opóźnionym zapłonem

Rosyjska gospodarka przetrwała pierwszy rok wojny dużo lepiej, niż spodziewano się i na Zachodzie, i na Kremlu. Najgorsze jednak dopiero przed nią.



„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygida Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Iłona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: (Warszawa) Piotr Łukasik. Dziennikarze: (Wilno) Honorata Adamowicz, (Warszawa) Justyna Giedrojć, Anna Piesko, Antoni Radczenko, (Warszawa) Szymon Dudek, Grzegorz Górny, Antoni Rybicki. Stałi współpracownicy: Piotr Hlebowicz, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snański, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: (Wilno) Marian Paluszkiwicz, (Warszawa) Tomasz Jedzejowski. Skład i tani: (Warszawa) Mariusz Tróliński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. Fotoedycja: (Warszawa) Paweł Sulej. Dział promocji: (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwileński.lt), Jolanta Bakiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). Wydawca: Wój „Kurier Wileński”, Bibymy g. 4A, LT-012121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz. Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa). Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trólińska, Małgorzata Wiankowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2022”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.



Dzień Obrońców Wolności – i Zwycięstwa

Jak co roku od ponad trzech dekad, wieczorem 12 stycznia przy wieży telewizyjnej, siedzibie RTV, Sejmie oraz w innych miejscach, gdzie w 1991 r. ważyły się losy powstającej niepodległej Litwy, zapłoną ogniska pamięci jako hołd poległym obrońcom wolności – ale także symbol zwycięstwa.



Leonardas Vilkas



Było to istotnie zwycięstwo woli narodu litewskiego nad wolą sowieckiego okupanta. To wtedy właśnie nastąpiło przesilenie, po którym stało się oczywiste, że okupacyjne rządy na Litwie można przywrócić jedynie po fizycznym unicestwieniu absolutnej większości jej obywateli, na co Moskwa wówczas nie mogła sobie pozwolić, gdyż położyłoby to kres pierestrojkowemu remontowi zgniętego systemu.

Jeszcze u schyłku lat 80. lider Ligi Wolności Litwy Antanas Terleckas na liczne zarzuty o rzekomej nierealności postulatu całkowitej niepodległości odpowiadał, że


będzie to realne, gdy setki tysięcy ludzi przezwyciężą strach, wyjdą na ulice i głośno zażądają likwidacji wszystkich skutków paktu Mołotow–Ribbentrop. I tak się stało w te pamiętne dni stycznia 1991 r. Solidarność narodową istotnie wzmacniała solidarność przedstawicieli innych krajów, a zwłaszcza – można to stwierdzić bez przesady – solidarność i wszechstronne wsparcie ze strony całej Polski, gdzie w tamte dni również przetoczyła się fala manifestacji, i to nawet nie do końca pokojowych, których nie wytrzymały szyby sowieckich konsulatów w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Gdańsku. Przez granicę

z zasiekami kolczastego drutu i pogranicznym wojskiem KGB przemycano tak potrzebny sprzęt łącznościowy, poligraficzny, szpitale polowe itd. A przy litewskim parlamencie, wśród morza litewskich żółto-zielono-czerwonych flag, szczególnie widoczne były polskie biało-czerwone, ukraińskie niebiesko-żółte, a także białoruskie biało-czerwono-białe barwy.

W wyniku ataku sowieckiego na wieżę telewizyjną oraz siedzibę radia i telewizji przy ul. Konarskiego poległo 14, zostało rannych ponad 600 pokojowych obrońców. Dzisiaj, gdy w bohaterskiej walce o wolność swej Ojczyzny, ale także o postawienie tamy rosyjskiej nawałe na kolejne kraje, giną tysiące Ukraińców, liczba ta może wydać się niewielka. Ceny wolności jednak nie można wyrazić w liczbach; i wola niepodległego bytu nie jest oparta na kalkulacjach, lecz na gotowości do poświęcenia.

Możemy być dumni, że wówczas byliśmy pierwsi, którzy ogłosili niepodległość od imperium zła i pomimo sowieckiego terroru oraz licznych nacisków z różnych stron wytrwaliśmy aż do jej uznania przez społeczność międzynarodową, a nawet samą Moskwę.

Niestety, później nie zdołano przeprowadzić dogłębnej lustracji, zlikwidować postsowieckiego układu związanego z dawnym centrum więzami głównie ekonomicznymi... Rozliczenie winnych styczniowej agresji też trudno uważać za pełne. Wprawdzie po wielu latach zamknięto wreszcie wielotomową sprawę 13 stycznia (notabene prokuratorzy i sędziowie, którzy ją badali, dotychczas są za to ścigani przez obecny rosyjski reżim). Skazano jednak tylko dowódców i wykonawców owej agresji, zaś sam Gorbaczow opuścił ten świat nie tylko nieosądzony, lecz nawet niepostawiony w stan oskarżenia. Oskarżenia uniknęły także miejscowi wykonawcy prowokacji (na czele z ówczesną szefową rządu) – wprawdzie nieudanej – która polegała na gwałtownej i niezwykle drastycznej podwyżce cen 7 stycznia 1991 r., co miało wywołać gniew „ludu” i obalenie niepodległościowego parlamentu nawet bez bratniej pomocy sowieckich czołgów.

A jednak, mimo toczzonego przez niektórych bezsensownego sporu, czy znakiem reprezentującym ów zryw ku wolności mają być Słupy Giedymina na tle płomieni ogniska, czy niezapominajka (w rzeczywistości oba znaki wzajemnie się uzupełniają), świadomość znaczenia tego dnia pozostaje niezachwiana, a hasło „Pamiętam, dlaczego jesteśmy wolni” nie jest pustym frazesem. 



ZDJĘCIE ARCHIWUM PRYWATNE

Ogień strawił ich dom tuż przed sylwestrem. Okażmy solidarność

28 grudnia we wsi Piktakonys w rejonie wileńskim wybuchł pożar w domu jednorodzinnym. W jedną noc matka z synem stracili dach nad głową. – Myślałam tylko o tym, że w płonącym domu śpi mój 14-letni syn. Zdążyłam go obudzić – relacjonowała mediom pani Teresa. Dom nie nadaje się do zamieszkania. Jego część spłonęła doszczętnie, reszta została zalana podczas gaszenia pożaru. – Nie było czasu na to, żeby zabrać nawet osobiste rzeczy. Zostaliśmy tak, jak stoimy, na razie nocleg znaleźliśmy u mego brata. Niestety, sytuacja materialna moja i syna jest bardzo ciężka. Syna wychowuję samotnie, pracuję. Na odszkodowanie nie możemy liczyć, ponieważ dom nie był ubezpieczony – mówi ze łzami w oczach pani Teresa.

Każdy, kto chciałby wesprzeć rodzinę w potrzebie, może przelać dowolną kwotę na konto osobiste pani Teresy.

Dane do przelewu:
Teresa Mackonienė

SEB bank LT427044000242618073

W rubryce „przeznaczenie” (tytuł przelewu) należy wpisać „Auka nukentėjusiems nuo gaisro” (pol. „Ofiara dla pogorzalców”).



O sprzeczności nauki z religią

Rajmund Klonowski

W swoim duchowym testamencie, opublikowanym po jego śmierci, papież Benedykt XVI nie tylko wyraził wdzięczność Bogu, rodzinie i ludziom za swoje życie, ale też apelował do świata: „Trwajcie mocno w wierze! Nie bądźcie zagubieni!”. Jako zaś jedną z przyczyn zagubienia można w czasach nam współczesnych dostrzec przeciwstawianie wierze nauki i przedstawianie ich jako swoich przeciwieństw. Zwłaszcza można się o tym przekonać w okresie bożonarodzeniowym, gdy w różnej maści prasie płytkiej roi się od nagłówków, jak to Boże Narodzenie miało inną datę, niż miało, bądź też równie inteligentnych dociekań o jego rzekomo pogańskim pochodzeniu. A jak się to ma do nauki? O dacie Bożego Narodzenia pisze szeroko dr Andrzej Kozicki w „Listach z Jerozolimy”: „Gwiazdy, ale też planety, nazywają się po hebrajsku inaczej. Przy czym planety nie są po hebrajsku nawet »planetami«, ale »gwiazdami wędrującymi«. My po polsku, ale też cała Europa, wzięliśmy nazwy planet

W ostatnim okresie w prasie roi się od krzykliwych nagłówków, jak to Boże Narodzenie miało inną datę, niż miało.

z łaciny. Tymczasem po hebrajsku Wenus jest »gwiazdą zaraną« (*ajelet ben szachar*, Ps 22, 1) i »królową nieba« (*melech ha-szamajim*, Jr 7, 18), a Jowisz jest »sprawiedliwym« (*cedek*) i świętym, a w religii żydowskiej sprawiedliwym i świętym jest tylko Bóg. (Człowiek może być co najwyżej usprawiedliwiony)”. Dalej zaś o znakach na niebie: „w drugim roku przed Chrystusem miała miejsce koniunkcja Jowisza z Wenus, to jest koniunkcja Boga z Królową Nieba, czyli Maryją. Była to koniunkcja o jasności do dziś ponoć niepowtórzonej, a przecież i bez optycznego połączenia się Wenus i Jowisz w ogóle są najjaśniejszymi obiektami na nocnym niebie. Koniunkcja miała miejsce w gwiazdozbiórze Panny (czyli Dziewicy), a następnie – w przeciągu dziewięciu miesięcy, a tyle trwa ciąża – wystąpiła potrójna koniunkcja Jowisza z gwiazdą Regulus w gwiazdozbiórze Lwa”. „Trzeba wiedzieć, że gwiazdy wędrowne – czyli planety – zawsze wędrują po niebie z kierunku wschodniego, a co więcej, z naszego ludzkiego punktu widzenia, gdy patrzymy na niebo, to robią pętelki, i właśnie robiąc te pętelki, »zatrzymują się« (na Wikipedii są ładne animacje takiej retrogradacji). Otóż Jowisz – patrząc od Jerozolimy – jawił się magom właśnie nad Betlejem i dokładnie 25 grudnia 2 roku przed Chrystusem zatrzymał się na całą noc w miejscu – w samą Chanukę i w Boże Narodzenie – nim wykonał pętelkę”. Te astronomiczne przykłady powinny nas skłonić do zastanowienia się nad słowami papieża Benedykta, też przecież naukowca: „wiera pozostaje w dialogu z nauką w kwestii rozumienia granic zakresu swoich twierdzeń, a tym samym swojej specyfiki”.



Co dalej z AWPL-ZChR?

Antoni Radczenko

Waldemar Tomaszewski, lider AWPL-ZChR, pod koniec grudnia ogłosił, że będzie się ubiegał o fotel mera Wilnie. Poza tym ogłoszono, że o stanowiska merów w rejonach wileńskim, solecznickim i trockim będą się ubiegali odpowiednio Waldemar Urban, Zdzisław Palewicz oraz Jarosław Narkiewicz. Przypadek Palewicza i Narkiewicza raczej nie jest wart komentowania. W Samorządzie Rejonu Solecznickiego AWPL-ZChR jest bezkonkurencyjny i wygrałby tam nawet słup telegraficzny. Natomiast w rejonie trockim Polak kandydat raczej nie jest w stanie wygrać batalii merowskiej. Inaczej sytuacja wygląda w rejonie wileńskim. Powiem szczerze, że kandydatura Waldemara Urbana mnie zaskoczyła. O tym, że Maria Reksć nie będzie kandydowała, w kuluarach mówiło się od kilku lat. Czy jednak obecny kandydat podoła wyzwaniom? Nie jestem pewny. Skład narodowościowy w rejonie zmienia się na niekorzyść

Od dobrych kilku lat, co najmniej od przegranych wyborów sejmowych, AWPL-ZChR toczy duży kryzys wewnętrzny.

AWPL-ZChR. Poza tym w odróżnieniu od rejonu solecznickiego opozycja tutaj jest realną siłą. Partia musiałaby przynajmniej spróbować wystawić kandydata, który mógłby zebrać ileś głosów litewskich. Z pewnością partia od kilku lat rozkręca figurę Urbana. To właśnie on koordynował tzw. alternatywny spis ludności. Niemniej wydaje się, że jest to osoba mało znana mieszkańcom rejonu. Bardziej odpowiednią kandydatką wydaje się Rita Tamašunienė. Dlatego zapewnienia Tomaszewskiego, że w rejonie wileńskim nie będzie II tury, wydają się na wyrost. Na obecnym etapie to wygląda trochę, jak zrobienie jedynki ze Zbigniewa Jedzińskiego w wyborach sejmowych 2020 r. Ciekawa sytuacja powstała również w Wilnie. Wystawienie kandydatury Tomaszewskiego wydaje się słusznym posunięciem, bo w stołecznej radzie ewidentnie od kilku lat słabnie pozycja partii. Tomaszewski nadal pozostaje najbardziej znaną postacią AWPL-ZChR. Nie jest więc żadnym konkurentem dla większości kandydatów litewskich, ale może pociągnąć za sobą listę partyjną. Jak będzie, zobaczymy w marcu. Ciekawe jest coś innego. Casus Urbana i Tomaszewskiego pokazuje, że od dobrych kilku lat, co najmniej od przegranych wyborów sejmowych, partię toczy duży kryzys wewnętrzny. Wydaje się, że Tomaszewski nie ma żadnego pomysłu na jego rozwiązanie. Jedynym pomysłem jest coraz większe skupienie władzy w jednych rękach. Właśnie po to przejął władzę nad Związkiem Polaków na Litwie. Czy to jest słuszną drogą? Nic na to nie wskazuje.



Wojtyła, Ratzinger i polsko-niemieckie pojednanie

Grzegorz Górny

Śmierć Benedykta XVI wywołała falę wspomnień i przemyśleń na temat zmarłego papieża. Warto w tym kontekście przypomnieć pewien znaczący wątek polski. Otóż nie byłoby pontyfikatów zarówno Karola Wojtyły, jak i Josepha Ratzingera, gdyby nie pojednanie polsko-niemieckie zapoczątkowane słynnym listem biskupów polskich do biskupów niemieckich z pamiętnymi słowami: „przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. To właśnie skruszenie lodów między hierarchami katolickimi obu krajów spowodowało, że podczas październikowego konklawe w 1978 r. purpuraci niemieccy zdecydowanie poparli Karola Wojtyła. On z kolei swoim najbliższym współpracownikiem uczynił kard. Josepha Ratzingera. Czwierć wieku u boku Jana Pawła II w roli strażnika doktryny sprawiło, że niemiecki dostojnik zyskał uznanie i autorytet w kolegium kardynalskim i w maju 2005 r. został wybrany na papieża, przyjmując imię Benedykta XVI. Symptomatyczny jest fakt, że wybór kard. Josepha Ratzingera na papieża spotkał się z większą reakcją pozytywną, niekiedy wręcz euforią w Polsce niż w jego ojczystych Niemczech. Tuż po inauguracji swego pontyfikatu Benedykt XVI mówił:

Nie byłoby pontyfikatów Jana Pawła II i Benedykta XVI, gdyby nie list biskupów polskich do niemieckich z 1965 r.

„Czy można inaczej niż w świetle szczególnego planu Bożej Opatrzności rozumieć fakt, że następcą polskiego papieża w Stolicy Piotrowej zostaje Niemiec, obywatel kraju, gdzie narodowosocjalistyczny reżim ze wszystkimi swoimi niegodziwościami zatriumfował, by następnie zaatakować kraje ościenne, szczególnie Polskę? Obaj ci papieże w młodości musieli – choć po przeciwnych stronach frontu i w odmiennych okolicznościach – poznać barbarzyństwo II wojny światowej i bezmyślnej przemocy człowieka wobec człowieka i narodu wobec narodu”. Benedykt XVI przypomniał wówczas orędzie z 1965 r. i stwierdził, że „nic nie jest w stanie uczynić świata lepszym, jeśli się nie pokona zła, a zło można pokonać tylko poprzez przebaczenie”. Papież dobrze pamiętał ów list i jego odbiór nad Renem. Episkopat Niemiec przyjął bowiem przesłanie polskich biskupów z chłodnym dystansem. W odróżnieniu od tamtejszych dostojników jako pierwsi z uznaniem wielkości gestu naszych hierarchów wystąpili zachodni Niemcy intelektualiści katolicy, skupieni w tzw. Kole Bensberskim. Wśród nich znalazł się 41-letni wtedy kapłan, ks. Joseph Ratzinger. Już wówczas docenił on proroczy akt polskich biskupów i przypomniał o nim, gdy obejmował Stolicę Piotrową.



Jak rosyjscy żołdaci kochają dzieci

Piotr Hlebowicz

Rzecznik prasowy terrorystycznego państwa rosyjskiego, Dmitrij Pieskow, wypowiedział się niedawno na temat ostrzału Ukrainy przez rosyjskie rakiety. Zrozumiałem to w sposób następujący: nie byłoby żadnych rakiet, ostrzałów artyleryjskich, walk ulicznych, ofiar cywilnych itp., gdyby... Ukraina zgodziła się na warunki Kremla. A więc poddajcie się, naziści ukraińscy, otwórzcie Kijów dla „wyzwoleńczej” armii rosyjskiej (najlepiej, byście nas witali z kwiatami, chlebem i solą). Prezydent Zełenski – pod rosyjski trybunał, Zaporozże, Charków, Krym, Ługańsk i Donieck – włączone do Rosji i uznane przez społeczność narodową, a to, co zostało z Ukrainy – wasalny kraj z odpowiednim przywódcą i parlamentem. Taki „pokój” marzy się ludobójcom spod znaku dwugłowego orła. Oczywiście, to moja interpretacja słów tego rosyjskiego Goebbelsa. Tymczasem zapasy armatniego mięsa złożonego w większości z krymina-

Główny szef szajki zbrodniarzy, putin (!), zrezygnował z uczestnictwa w corocznej konferencji z pytaniami od ludu.

listów i zastraszonych mężczyzn z prowincji rosyjskiej są na wykończeniu. „Częściowa mobilizacja” nie przyniosła oczekiwanych rezultatów, także czeka nas kolejna łapanka nowych zajęcy na pole boju. Ostatnio dowiedziałem się, jak rosyjscy żołdaci kochają dzieci. Podczas opuszczania (czytaj: ucieczki) zdobytych przedtem miast i wsi pozostawiają zamknięte dziecięce zabawki. Zginęło lub zostało rannych kilkoro ukraińskich dzieci. To samo rosyjscy okupanci robili w czasie I i II wojny czeczeńskiej. Tymczasem główny szef szajki zbrodniarzy, putin (!), zrezygnował nagle z uczestnictwa w corocznej konferencji, na której odpowiadał na pytania rosyjskiego plebsu z całego „imperium”. Dlaczego? Otóż okazało się, iż zrobiono kilka sondaży w różnych częściach Rosji, gdzie zadano pytanie: o co byś spytał prezydenta, gdybyś miał możliwość takowe pytanie zadać na konferencji? Większość odpowiedziała: kiedy zakończy się ta ... (wojna, specjalna operacja), kiedy wreszcie będziemy żyć w pokoju. Grunt w narodzie okazał się zbyt grząski, by podjąć ryzyko „rozmowy” ze zniewolonym społeczeństwem. Schowa się zapewne do swego bunkra, gdzie czuje się bezpiecznie. Dość o sprawach smutnych. W grudniu w Warszawie pod patronatem prezydenta RP Andrzeja Dudy oraz małżonki prezydenta odbyła się uroczystość poświęcona 30-leciu powstania Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Atmosfera Belwederu mnie oczarowała. Piękny koncert, spotkanie z dawno niewidzianymi przyjaciółmi. Byłem, widziałem.



Benedykt XVI.

Człowiek – Opoka – Znak sprzeciwu

By popełnić choćby niewielki artykuł na temat tak kluczowej osoby Kościoła po Soborze Watykańskim II, jaką był Benedykt XVI, w ramach bilansu jego dokonań, trzeba przełamać wewnętrzne onieśmienie... Dlatego proszę wybaczyć, nie będzie tu pełnej syntezy, nie będzie okrągłych podsumowań, a zaledwie kilka akcentów jego nauczania w kluczu zdumień.



s. Anna Mroczek

JOSEPH RATZINGER, PAPIEŻ EMERYT BENEDYKT XVI, zmarł w sobotę 30 grudnia ub.r. o godz. 9.34 w watykańskim klasztorze "Mater ecclesiae". Był 265. Następcą Świętego Piotra i zasiadał na Stolicy Apostolskiej od 19 kwietnia 2005 do 28 lutego 2013 roku. Po śmierci jego ciało zostało wystawione na widok publiczny w bazylice Świętego Piotra, gdzie duchowieństwo i wierni oddawali mu hołd. Uroczystościom pogrzebowym 5 stycznia br. przewodniczył papież Franciszek. To pierwsza taka sytuacja w historii Kościoła.

19 kwietnia 2005 r., po nieodżałowanym, szczególnie przez Polaków, charyzmatycznym przywódce Kościoła, jakim był, dziś już św. Jan Paweł II, papieżem został kard. Joseph Ratzinger – Niemiec z krwi i kości, człowiek wielkiej pracowitości, diagnosta Kościoła, ale nade wszystko świadek Chrystusa, prorok swojego czasu, czyli – naszych czasów.

Znak sprzeciwu wobec dyktatury relatywizmu

Niedługo po konklawe mówiło się o tzw. efekcie Ratzingera. Tylko w 2007 r. w papieskich spotkaniach w Watykanie i Castel Gandolfo wzięło udział prawie 3 mln uczestników. Książka „Jezus z Nazaretu” doczekała się przekładu na 32

języki, a w samych tylko Włoszech osiągnęła imponującą liczbę 2 mln sprzedanych egzemplarzy. Inne, równo wyśrubowane wskaźniki zdawały się zwiastować sukces popularności. Efekt Ratzingera ostatecznie był bardzo podobny do efektu Jezusa – gdy jedni się zachwycali jego nauką, a przede wszystkim jego stylem istnienia, inni mocno go krytykowali.

Jego wykład w Ratyźbonie 12 września 2006 r. rozjuszył znaczną część muźmańskiego świata, niedoszło do skutku spotkanie na rzymskim uniwersytecie La Sapienza eksplodowało falą zjadliwych krytyk i złośliwości ze strony laicyzacyjnych środowisk Zachodu, wprowadzenie zmian w liturgii kościelnej Wielkiego Piątku doprowadziło do stanu wrzenia w dialogu z Żydami, zaś przemówienie papieża o konieczności obrony wyrazistych kategorii mężczyzny i kobiety rozjuszyło na dobre organizacje gejowskie. Ojciec Święty we wspomnianym przemówieniu stwierdził, że podobnie jak brane są pod ochronę gatunki ginące w przyrodzie, tak też potrzeba wziąć pod ochronę człowieka, zwłaszcza przed nim samym.

W niewygodnym przemówieniu na rzymskim uniwersytecie miał powiedzieć: „Zagrożenie świata zachodniego polega na tym, że człowiek, mimo iż towarzyszy mu świadomość potęgi swej wiedzy i swych możliwości, kapituluje wobec pytania o prawdę”. I tak bronić prawdy o porządku stworzenia, o jedynym Zbawicielu człowieka, jakim jest Jezus Chrystus, i jego wspólnocie wierzących, poza którą nie ma Zbawienia, stał się znakiem sprzeciwu wobec dyktatury relatywizmu.

W książce „Światłość świata” papież Benedykt wskazał, że układanie się Kościoła ze światem w latach 60. i 70., kiedy wielu ludzi Kościoła uległo prądom i modom modernizacyjnym, jest ważną przyczyną kryzysu Kościoła. W innym miejscu przestrzegł przed demokracją w Kościele: „Kościół, który opiera się na decyzjach większości, staje się Kościołem czysto ludzkim. Sprowadzony zostaje do poziomu czegoś, co jest możliwe do zrobienia i do przyjęcia, co stanowi owoc własnych działań, intuicji i opinii. Opinia zastępuje wiarę”.

Kilka lat po swojej abdykacji, w 2019 r., gdy Franciszek zwołał przewodniczących konferencji biskupów świata, by przedyskutować obecny kryzys wiary i Kościoła, Benedykt również dorzucił swój głos w formie tekstu opublikowanego w miesięczniku diecezji bawarskiej „Klerusblatt”. Ujmując zagadnienie z historycznego punktu widzenia, doszukiwał się jego początków w rewolucji seksualnej 1968 r. Sam kryzys według Benedykta polega na

kwestionowaniu autorytetu Kościoła w kwestiach moralności. „Ci, którzy odmawiają Kościołowi ostatecznej kompetencji nauczycielskiej w tej dziedzinie, zmuszają go do milczenia właśnie tam, gdzie granica pomiędzy prawdą a kłamstwem jest zagrożona”. Poetycko spuentował problem: „Kościół umiera w duszach”. Chrześcijański personalizm bardzo mocno wybrzmiewał w jego nauce: „Jedynie z głębokiej odnowy jednostki rodzi się Kościół, rodzi się wspólnota, która jednoczy i podtrzymuje w życiu i w śmierci”. Nic więc dziwnego, że po śmierci Benedykta XVI, który z aptekarską dokładnością ważył słowa i z matematyczną precyzją uprawiał teologię, wielu zadaje sobie pytanie: co czeka wierzących w dobie braku jednoznaczności, podważania dogmatów, zasad i tradycji?

Wiara Polaków nadzieja Benedykta

W 2006 r. Benedykt XVI przybył do kraju Jana Pawła II – swego poprzednika, przyjaciela i wieloletniego współpracownika. Hasłem papieskiej pielgrzymki były słowa „Trwajcie mocni w wierze”. Papież przybył, aby umocnić wiarę Polaków, ale także by ucieszyć się tą wiarą, która przetrwała ponure czasy totalitaryzmu komunistycznego oraz pozwołała zachować narodową i kulturową tożsamość.

Nauczając młodzież, niejako hartował ją na dzisiejsze i jeszcze trudniejsze czasy: „Budować na skale, to znaczy również budować na Kimś, kto jest odrzucony. Jezus niejednokrotnie jest ignorowany, jest wyśmiewany, jest ogłaszany królem przeszłości, ale nie teraźniejszości, a tym bardziej nie jutra, jest spychany do lamusa spraw i osób, o których nie powinno się mówić na głos w obecności innych. Nasza wiara w Jezusa musi często konfrontować się z niewiarą innych, by pozostać naszą wiarą na zawsze”.

Vatican News w dniu 31 maja 2006 r. donosił: „Pragnę powiedzieć wielkie dzięki katolikom i całemu narodowi polskiemu, który, jak czułem to, skupił się wokół mnie w uścisku przepięknym ludzkim i duchowym ciepłem”.

Pożegnalne słowa rangi testamentu

Papież Benedykt miał wiele czasu, by się pożegnać z tym światem. Tymczasem chcę wskazać na jego testament, który brzmi niczym symfonia wdzięczności wobec wszystkich, z którymi jakoś połączył go życiowy szlak. Do Niemców, swych rodaków, skierował pełną otuchy zachętę do praktyki wiary podczas ceremonii pożegnalnej po jednej z pielgrzymek: „Nie ma nic piękniejszego niż poznać Chrystusa i dzielić się z innymi przyjaźnią z Nim”. Poznać Chrystusa to poznać jego Serce. Przyjaźń z nim oznacza bycie z nim jednym sercem. Troszczymy się wraz z nim o tę przyjaźń w sakramencie spowiedzi, w Komunii, w adoracji i w modlitwie.

Wtedy z pełnym zaufaniem możemy podążać za słowami

Zbawiciela: „Miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat”.

Nauczanie Benedykta nie miało w sobie mentorskiego zabarwienia, a zawsze było dzieleniem się wiarą.

Podczas ostatniej audiencji w dniu 27 lutego 2013 r. zaświadczył o swojej wierze w Chrystusa: „Czułem się jak Piotr i apo-

stołowie w łodzi na Jeziorze Galilejskim: Pan dał nam wiele dni słonecznych i łagodnego wiatru, dni, kiedy połów był obfity. Były też jednak czasy, kiedy wody były wzburzone, jak w całej historii Kościoła, ale zawsze wiedziałem, że w tej łodzi jest Pan i zawsze wiedziałem, że łódź Kościoła nie jest moja, nie jest nasza, lecz Jego (...) Właśnie z tego powodu moje serce jest dziś wypełnione dziękczynieniem wobec Boga, gdyż sprawił, że nigdy nie brakowało całemu Kościołowi, a także i mnie jego pociechy, jego światła, jego miłości”.

Jego ostatnie słowa jako zwierzchnika Chrystusowego można potraktować jako jego pożegnanie ze wszystkimi wiernymi – przesłanie dla nas, doświadczających obecnego zamętu dziejów: „Drody przyjaciele! Bóg kieruje Kościołem, zawsze go wspiera, a w szczególności w najtrudniejszych chwilach. Nigdy nie możemy stracić tej perspektywy wiary, która jest jedyną prawdziwą perspektywą drogi Kościoła i świata. W naszym sercu, w sercu każdego z was niech będzie zawsze radosna pewność, że Pan jest obok, nigdy nas nie opuszcza, jest blisko nas i ogarnia nas swoją miłością. Dziękuję!”.

Nie zakładaj z góry Boga w trzech osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego, ale uobecniaj Go! (H.U. von Balthasar do J. Ratzingera)



Dwuczęściowy noworoczny występ „Wili” odbył się 30 grudnia w wypełnionej po brzegi sali Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

Noworoczny koncert „Wili” na pożegnanie roku

Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilia” pożegnał rok 2022 nastrojowym koncertem noworocznym. Zespół pod kierownictwem Renaty Brasel przygotował niezwykle widowisko oparte na balladzie Adama Mickiewicza „Świtezianka” oraz zaprezentował publiczności najpiękniejsze polskie pieśni i tańce ludowe.



Justyna Giedrojc



Kończącym akcentem noworocznego koncertu było wykonanie wraz z publicznością kolędy „Wśród nocnej ciszy”.



Recytacją fragmentów „Świtezianki”, przeplatanych śpiewem oraz grą na skrzypcach, chcieliśmy uwieńczyć 200-lecie romantyzmu polskiego, które obchodziliśmy w 2022 roku – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Renata Brasel, kierownik artystyczna, chórmistrz i dyrygent zespołu.

Dwuczęściowy noworoczny występ „Wili” odbył się 30 grudnia w wypełnionej po brzegi sali Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Koncert z wdziękiem i urokiem poprowadziła konferansjerka oraz chórzystka zespołu Agnieszka Skinder.

W pierwszej części „Wilia” wykonała utwory muzyczne epoki romantyzmu: polonez Fryderyka Chopina oraz pieśń Stanisława Moniuszki. Tancerze zaprezentowali publiczności m.in. mazury z oper „Straszny dwór” i „Halka”. Chór wykonał też pieśń do słów Adama Mickiewicza „Wilija, naszych strumieni rodzica”, która stała się niejako hymnem zespołu.

W drugiej części koncertu „Wilia” zaprosiła publiczność do wędrowki po regionach Polski. – Chcieliśmy kolejny raz przybliżyć naszym widzom bogaty polski folklor, porywające tańce oraz barwne stroje – mówi kierownik zespołu.

Koncert swoim występem uświetnili chórzystki oraz tancerze „Małej Wili”. Tańcom i pieśniom w wykonaniu dzieci i młodzieży towarzyszyły huczne brawa.

Kończącym akcentem noworocznego koncertu było wykonanie wraz z publicznością kolędy „Wśród nocnej ciszy”.

2022 był dla zespołu rokiem pracowitym, pełnym wrażeń i dobrych emocji. – Tradycyjnie wzięliśmy udział w festiwalu kultury wileńskiej „Kaziuki – Wilniuki” na Warmii i Mazurach. Wystąpiliśmy w pięciu miastach ziemi warmińsko-mazurskiej: Lidzbarku Warmińskim, Szczytnie, Bartoszycach, Kętrzynie, Olsztynie. Latem starszy skład zespołu był na warsztatach twórczych w Zakopanem. Dużo zwiedzaliśmy, mieliśmy wiele ciekawych spotkań, poznaliśmy bliżej folklor podhalański, technikę białego śpiewu. Nasi tancerze w ramach programu wymiany Erasmus+ uczestniczyli w warsztatach tanecznych, także w Zakopanem. Braliśmy udział w festiwalu „Kwiaty Polskie” w Niemcynie. „Mała Wilia” wystąpiła w Krakowie, Połdę i Kownie – wymienia Renata Brasel.

Rok 2023 dla „Wili” zapowiada się równie aktywnie i interesująco.



Kościół prawosławny na Litwie postanowił zerwać więzi kanoniczne z Moskwą



Honorata Adamowicz

27 grudnia odbyło się zebranie najwyższego organu Litewskiego Kościoła Prawosławnego. Zgromadzenie ogólne potępiło wojnę na Ukrainie i zadeklarowało, że jego organizacja dąży do „większej niezależności kościelnej”. Zgromadzenie opowiedziało się za przyspieszeniem procesu uzyskiwania niezależności od Patriarchatu Moskiewskiego oraz przyznaniem Litewskiemu Kościołowi Prawosławnemu statusu Kościoła niezależnego.

Dla parafian nic się nie zmienia: nabożeństwa, modlitwy, kult Matki Bożej i świętych, uczestnictwo w sakramentach.

Zwierzchnik Litewskiej Archidiecezji Prawosławnej, metropolita wileński i litewski Innocenty, oficjalnie zwrócił się do Świętego Synodu z propozycją nadania archidiecezji statusu Cerkwi samorządowej. Synod powołał komisję, która rozważa tę kwestię. Oznacza to, że wniosek został przyjęty do rozpatrzenia – poinformował „Kurier Wileński” trocki biskup prawosławny Ambroży.

Litewska Cerkiew się reorganizuje

O przyznanie Litewskiemu Kościołowi Prawosławnemu takiego statusu do Patriarchatu Moskiewskiego pod koniec maja zwrócił się Innocenty. Chodzi o specjalny status dla Kościoła, zbliżony do autonomii.

– Wierzymy, że nadszedł czas, aby podjąć decyzję. Dlatego zgromadzenie ogólne archidiecezji, na którym obecni byli wszyscy duchowni i parafianie wszystkich Kościołów prawosławnych Litwy, zwróciło się do Synodu z pilną prośbą o przyspieszenie rozpatrzenia tej kwestii – zaznaczył Ambroży.

„Nasz Kościół nie jest ani moskiewski, ani rosyjski, lecz litewski, i wszystkie decyzje związane z jego zarządzaniem podejmowane są na Litwie” – wskazał metropolita wileński i litewski Innocenty, podkreślając, że „nie mając absolutnie żadnych finansowych powiązań z Patriarchatem Moskiewskim, zachowujemy kanoniczną i modlitewną więź z Kościołem macierzystym i pozostajemy wierni rosyjskim tradycjom prawosławnej pobożności”.

– Litewski Kościół Prawosławny jest niezależną organizacją religijną zarówno finansowo, jak i moralnie. I uważamy więc, że status kanoniczny powinien być dostosowany do rzeczywistości. Po otrzymaniu statusu Kościoła samorządowego nasz Kościół będzie miał swój własny synod, a Rada Kościoła wybierze głowę swojego Kościoła. A tak przy okazji, nikt nie może usunąć wybranego zwierzchnika Kościoła, tylko sam Sobór Kościoła litewskiego. Dla parafian wszystko pozostanie takie samo: nabożeństwa, modlitwy, kult Matki

Bożej i świętych, uczestnictwo w sakramentach Kościoła – podkreślił trocki biskup prawosławny Ambroży.

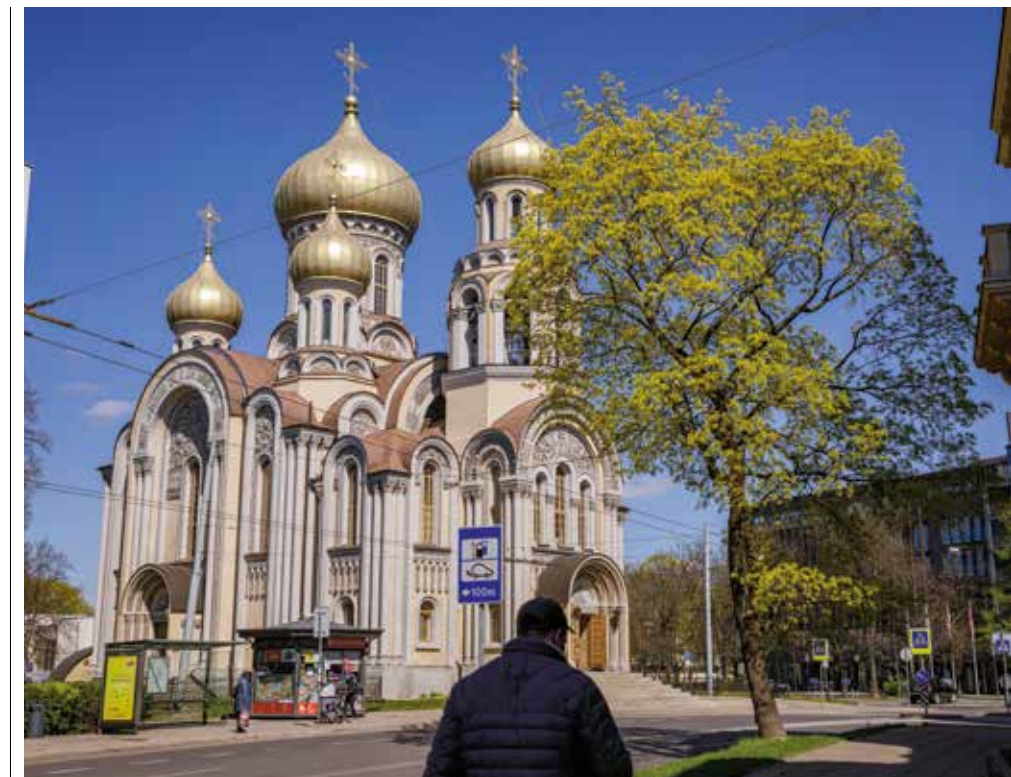
Uchodźcy znaleźli schronienie w parafiach

Litewska Archidiecezja Prawosławna jest tradycyjną wspólnotą religijną w demokratycznym państwie litewskim i ma swobodę oceny wydarzeń mających miejsce na świecie. Związek z Patriarchatem Moskiewskim jest wyłącznie kanoniczny, dzięki niemu wspólnota religijna łączy się z pełnią Cerkwi prawosławnej.

– Litewski Kościół Prawosławny oficjalnie potępił wojnę i agresję na Ukrainę dzień po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji. Wojna została potępiona na wszystkich szczeblach – hierarchia w mojej osobie i w osobie metropolity Innocentego, duchowieństwo i świeccy, którzy zebrali tysiące podpisów pod apelem poparcia dla antywojennego stanowiska metropolity Innocentego, i przekazali je prezydentowi Litwy Gitanasowi Nausėdzie – powiedział trocki biskup prawosławny.

Jak przypomniał, prawie każdy Kościół prawosławny na Litwie przyjął uchodźców z Ukrainy. Uchodźcy, którzy dołączyli do prawosławnych parafii, uczestniczą w życiu kościelnym na równi ze wszystkimi – śpiewają w chórze, czytają psalterz i wykonują inne zalecenia wynikające z cnoty posłuszeństwa. Oczywiście udziela im się wszechstronnej pomocy, zarówno materialnej, jak i duchowej. W głównej katedrze archidiecezji wileńskiej odbywają się regularne nabożeństwa w języku ukraińskim. Na pytanie o to, czy Patriarchat Moskiewski cenzuruje litewskich biskupów prawosławnych na Ukrainie z powodu wojny, czy też mogą oni swobodnie wyrażać swoje opinie, trocki biskup prawosławny Ambroży odpowiedział: – Taka kontrola jest niemożliwa i nie do pomyślenia. Oczywiście, nasi biskupi mogą swobodnie wyrażać swoje stanowisko, co robią, potępiając wojnę na Ukrainie.

– Nikt nie może cenzurować nas ani naszych poglądów na wojnę, którą zde-



cydowanie potępiliśmy. Jesteśmy wolnymi ludźmi, cenimy naszą wolność i wiemy, że poglądy odpowiadające poglądom społeczeństwa litewskiego, którego jesteśmy częścią. Nasza opinia jest zgodna z demokratycznymi wartościami państwa, w którym żyjemy jako obywatele naszego europejskiego kraju, Litwy – powiedział.

Wierni tradycjom prawosławnej pobożności

Biskupi i księża Litewskiego Kościoła Prawosławnego nie czują się w jakikolwiek sposób kontrolowani lub prześladowani, ale jak mówi bp Ambroży, czasami odczuwają wobec siebie nieco ostrożny stosunek. Wynika to z faktu kanonicznego powiązania z Patriarchatem Moskiewskim i pragnienia zachowania wzajemnego szacunku. Nie zmienia to faktu, że księża i parafianie są prawnymi obywatelami i mieszkańcami Litwy i jej patriotami. Metropolita wileński i litewski Innocenty przypomniał: „Nie mamy absolutnie żadnych finansowych powiązań z Patriarchatem Moskiewskim, zachowujemy kanoniczną i modlitewną więź z Kościo-

łem macierzystym i pozostajemy wierni rosyjskim tradycjom prawosławnej pobożności”.

Część byłego już litewskiego duchowieństwa prawosławnego zainicjowała secesję litewskiego prawosławnego od Patriarchatu Moskiewskiego i prosi patriarchę Konstantynopola o zezwolenie na przywrócenie mu kanonicznego podporządkowania na Litwie. W rezultacie pod koniec czerwca metropolita Innocenty usunął pięciu duchownych ze stanu kapłańskiego. Uznaje się, że popełnili przestępstwa kanoniczne.

Pięciu księży decyzją sądu kościelnego zostało pozbawionych prawa do pełnienia posługi kapłańskiej za popełnienie wielu przestępstw kościelnych (np. złamania przysięgi, spisku przeciwko biskupowi, działalności schizmatycznej, udziału w kampanii dyskredytującej Kościół itp.). Duchowni m.in. krytykowali inwazję Rosji na Ukrainę oraz patriarchę moskiewskiego i całej Rusi Cyryla.

17 marca 2022 r. metropolita wileński i litewski abp Innocenty wydał oświadczenie, w którym napisał, że Litewski Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego zdecydowanie potępia wojnę Rosji przeciwko Ukrainie.

Kary dla pięciu nadgorliwych księży

Zwierzchnik Litewskiego Kościoła Prawosławnego, metropolita wileński i litewski arcybiskup Innocenty zwołał ze stanowiska księży: Vitalijusa Mockusa, Vitalisa Dauparasa, Gintarasa Sungaila, Vladimirusa Seliavko, Georgijjusa Ananajeva. To pierwszy przypadek w historii niepodległej Litwy, kiedy wobec księży prawosławnych zastosowano takie kary. Vitalijus Mockus pracował dotychczas na stanowisku kanclerza Litewskiej Archidiecezji Prawosławnej oraz dziekana dekanatu wileńskiego, był też proboszczem katedry Wniebowzięcia (Zaśnięcia) Najświętszej Maryi Panny w Wilnie. Po inwazji Rosji na Ukrainę jako rzecznik prasowy archidiecezji niejednokrotnie publicznie mówił o tym, że litewscy prawosławni potępiają agresję Rosji oraz kierownictwo tego kraju za rozpoczęcie działania wojenne.

W kwestii wojny na Ukrainie ks. Vitalijus Mockus zawsze wypowiadał się w sposób dyplomatyczny i rzeczowy, nie wdawał się w dyskusje na portalach społecznościowych i starał się przedstawić nie własne stanowisko, lecz stano-

wisko Litewskiej Archidiecezji Prawosławnej. Z drugiej zaś strony ks. Mockus dał się poznać jako prawdziwy litewski patriota.

Znacznie aktywniej i w sposób bardziej osobisty w kwestii rosyjskiej inwazji i reakcji na nią patriarchy Cyryla wypowiadali się w przestrzeni publicznej dwaj inni ukarani duchowni.

Vitalis Dauparas jako pierwszy z litewskich duchownych prawosławnych potępił słowa patriarchy Cyryla, z powodu zaś rozpowszechniania przez niego polityki „rosyjskiego świata” już wcześniej z własnej inicjatywy wycofał się z aktywnej działalności w archidiecezji.

Gintaras Jurgis Sungaila, który również aktywnie krytykował rosyjską agresję i patriarchę Cyryla, zajmował dotychczas stanowisko wikariusza w katedrze Wniebowzięcia (Zaśnięcia) Najświętszej Maryi Panny w Wilnie, był redaktorem naczelnym prawosławnego tytułu prasowego.

„Stanowisko Litewskiego Kościoła Prawosławnego jest niezmiennie – zdecydowanie potępiamy wojnę Rosji przeciwko Ukrainie i błagamy Boga o jak najszybsze jej zakończenie” – napisał wtedy w oświadczeniu metropolita wileński i litewski abp Innocenty.

Prawosławie przybyło razem z katolicyzmem

Prawosławie jest obecnie drugim pod względem wielkości wyznaniem chrześcijańskim na Litwie, po katolicyzmie. Tradycyjnie związane jest z mniejszością rosyjską. Według danych z 2011 r. przynależność do Kościoła prawosławnego deklaruje 114 tys. osób (na ogólną liczbę 3 mln 250 tys. obywateli).

Do roku 1054, mimo wewnętrznej różnorodności, różnych tradycji kulturowych, Kościół chrześcijański zachował jedność. Niestety, czynniki bardziej polityczne niż religijne doprowadziły do rozdzielania dróg chrześcijaństwa zachodniego (jego wyznawców zaczęto nazywać katolikami) i chrześcijaństwa wschodniego (jego wyznawców nazywa się prawosławnymi).

Chrześcijańscy misjonarze udali się na Litwę zarówno z krajów katolickich, jak i z prawosławnego państwa Rusi Kijowskiej. Wpływ wschodniego chrześcijaństwa został szczególnie zwiększony, gdy Mendog zjednoczył Wielkie Księstwo Litewskie, łącząc ziemie, na których prawosławie było powszechne. Jednym z najbardziej znanych przedstawicieli

elity publicznej, który wyznawał prawosławie, był Vaišelga, syn króla Mendoga. Po wycofaniu się z życia politycznego założył nawet klasztor Laurushav.

Książę pskowski Daumantas, Litwin, który przyjął chrześcijańskie imię Tymoteusz, jest nawet uznawany za świętego przez chrześcijaństwo wschodnie po jego śmierci.

Wiarę prawosławną wyznawał także wielki książę Olgierd, który przyjął imię chrzcielne Aleksander. Zorganizował budowę pierwszych cerkwi w Wilnie. Najstarszym jest st. Cerkiew Paraskeva została zbudowana już w 1346 r.

Wraz z ekspansją Wielkiego Księstwa Litewskiego wzrosła liczba należących do niego osób wyznania prawosławnego. W 1317 r. powstała odrębna metropolia litewsko-prawosławna z centrum w Naugarduk. Ostatecznie na jej podstawie powstała metropolia Kijowa (Litwa), o którą rywalizowali patriarchowie Rosji i Konstantynopola. Dopiero pod koniec XVII w., w 1686 r., patriarcha Konstantynopola Dionizy IV uznał, że metropolia ta przedzie do Patriarchatu Moskiewskiego. W 1923 r. część tego obszaru metropolitalnego została zwrócona patriarche Konstantynopola, jako Polski Kościół Prawosławny, któremu w 1925 r. nadano autokefalię. ■

Józef Szostakowski, piewca Wileńszczyzny



Rozmawiała
Brenda Mazur

Nikt nigdy nie nazwał Józefa Szostakowskiego piewcą Wileńszczyzny. Muszę się odważyć i nadrobić to przeoczenie – napisała polsko-litewska poetka oraz tłumaczka Alicja Rybałko we wstępie do książki „Muszla pełna morza”. To ostatnio wydany tomik wierszy autorstwa dr. Józefa Szostakowskiego.

Staratem się promować zdolnych, młodych twórców. Jestem bardzo szczęśliwy, że dawali mi do druku swoje wiersze.

Jego przywiązanie do regionu przejawia się w wielu działalnościach i inicjatywach. Doktor humanistyki, miał być nauczycielem języka i literatury polskiej oraz historii, w trakcie doskonalił swe kwalifikacje, co zaowocowało obroną pracy doktorskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Przez wiele lat wykładał na Uniwersytecie Pedagogicznym w Wilnie, późniejszym Edukologicznym. Pracował w prasie wileńskiej (m.in. w „Kurierze Wileńskim”). Od kilkunastu lat sprawuje obowiązki kustosa Muzeum Władysława Syrokomli w Borejkwoszczyźnie koło Wilna. Jest autorem wielu edycji książkowych. Wydał zbiory wierszy: „Nie ucz się domu”, „Czerwone gile”, „Wiersze z listów”, „Muszla pełna morza”, monografię „Między wolnością a zniewoleniem. Prasa w języku polskim na Litwie w okresie od września 1939 do 1964 r.” „Wilno i okolice. Przewodnik literacki”, „Śladami pamięci”.

Jest autorem pozycji podręcznikowych dla studentów: „Literatura staropolska. Średniowiecze. Renesans. Barok” oraz „Literatura Oświecenia”. Opracował międzynarodową litewsko-białorusko-polską antologię wierszy poetów Wileńszczyzny „Susitikimai – Susitreczy – Spotkania” oraz antologię wierszy młodych twórców „W zakolu Wilii”. Był redaktorem Kolumny Literackiej „Pegaz” w „Tygodniku Wileńszczyzny”, w jego dodatku „Rota”. Obecnie „Pegaz” jest zamieszczany jako album na stronie facebookowej Muzeum Władysława Syrokomli.

Zgromadził, opracował literacko i wydał „Podwileńskie bajanie. Legendy, podania, bajki z okolic Wilna”. Ponadto jest redaktorem książki-albumu „Palmy Wileńszczyzny” z tekstem w języku polskim, litewskim i angielskim. To tylko wybrane pozycje.

Ma czułe oko na otaczające nas piękno. Jest fotografikiem amatorem, ilustracje do jego tomików wierszy pochodzą ze zbiorów prywatnych autora.

To lubiany przewodnik po Wilnie i okolicach. W swoim wysublimowanym stylu opowiada ciekawe historie z życia sławnych postaci, prowadzi po miejscach, jakich nie znajdziemy w standardowych przewodnikach. Oprawdając po borejkowskim muzeum, ożywia postać Władysława Syrokomli (1823–1862); przebiera się w kostium w stylu epoki, upodabniając do poety gawędziarza doby polskiego romantyzmu.

Dworek, w którym kiedyś mieszkał Syrokomla, to miejsce związane z kulturą. Odbijają się tam wystawy sztuki, wieczorki poetyckie. Swoje poezje prezentują zarówno

Józef Szostakowski Zostawiłem sobie

*wszystkie książki pisane dla ciebie
sms-y wysłane i nie
lisy niosące mądrość lasu
niewypowiedziane tęsknoty
wiersze narodzone i nie
nasze drogi do Bramy
i wzgórza na Bakszczie
port nad Wilią
i zielony Antokol dla ciebie*

*dla siebie zostawiłem
jeno daleki horyzont
gdzie słońce zachodzi*

Ścieżka

*gdy zapadają ciemności
szukam jasnej polany
na ulicy
w kręgu latarni
na stacji paliw*

dziś smutno choć święto

*wszedłem do wnętrza świątyni
widzę dwa punkty świecące na ziemi
świeczki na drzewku biel żłóbka
biegnącą doń ścieżkę
i przestają błędzić w ciemnościach*

poeci już doświadczeni w poetyckim piórze, jak i młodzi szukający wzorców i fachowej porady. A taką dzieli się chętnie z młodzieżą poeta i naukowiec dr Józef Szostakowski.

Mój rozmówca swoje wiersze też zaczął pisać wcześniej, w latach młodości, jednak długie lata nie ujrzały one światła dziennego. Jak sam mówi, odkładał je do szuflady, bo jak dobre wino musiały leżakować, aby dojrzeć. Wiersze powstawały mimochodem, często na karteluszki, w notesach. Pierwszy zbiór „Nie ucz się domu” ukazał się w 1992 r., dwa lata później, w 1994 r., drukarnię opuściły kolejne zbiorki: „Czerwone gile” i „Wiersze z listów”. Dwie pierwsze książeczki wyszły dzięki staraniom warszawskiego wydawcy Romualda Karasia. Dopiero w roku 2022 ujrzał światło dzienne kolejny zbiór poezji „Muszla pełna morza”.

Dlaczego taki tytuł? Autor odpowiada: bo w narodzinach strof poetyckich wielką rolę odgrywa pamięć. Muszla ją wchłania, aby później pięknym dźwiękiem wydać z siebie – szelestem wiatru, poszumem morza, wstępnym, szeptem, wspomnieniem... „Poeta prowadzi nas niejako za rękę »od białego obłoku« dzieciństwa, »drogami, które dzieli« zakochanych, zagląda do przytuliska psów, do opuszczonego domu, i dalej – aż na krawędź snów, tam jest najbardziej niebezpiecznie” – napisała w prologu do tomiku Alicja Rybałko.

Pisanie wierszy nie jest proste, jak by się mogło wydawać. Poezja wymaga szczerości, uczciwości, wrażliwości... i talentu. Czy to wystarczy?

W młodości wiele osób chwyta za pióro i pisze. Pisze o swoich uczuciach, tak jak to czuje, jak potrafi i jak dyktuje serce. Nie wszystkie te próby są w pełni udane, szczególnie właśnie na początku drogi pisarskiej. Jest taki problem: otóż innych sztuk – artystycznych, muzycznych, rzeźby, malarstwa, baletu, sztuki gry scenicznej – można uczyć się w szkołach, na poziomie podstawowym, średnim i wyższym. Natomiast uprawiania poezji nikt nie uczy. I tu zadanie dla nauczyciela literatury, aby zauważyć takiego ucznia, który wykazuje zdolności w tym kierunku, aby wyłapać narodziny talentu, pomóc mądrą radą. Poświęcić mu trochę więcej czasu, nawet 10, 15 minut pozalekcyjnych, nie trzeba więcej. To zainteresowanie jest bardzo ważne. Zapytać dziewczynę czy chłopaka: „Styszałem, że piszesz wiersze, pokaż je, porozmawiamy o tym”. Ważne, aby dziecko nie porzuciło zainteresowania literaturą, myśląc, że to, co pisze, jest do niczego, nikt tego nie będzie czytał. Z praktyki wiem, że wśród młodych ludzi są prawdziwe diamenty i szkoda by było, aby nikt ich nie oszlifował.

Dziecko, które zaczyna pisać, nie zna wystarczająco słownictwa, nie jest ocytane literacko i trzeba mu pomóc.

Tak, my, poloniści, powinniśmy to uczynić. Od 2009 r. istnieje Kolumna Literacka „Pegaz”. Jak już wspominałem, z początku ukazywała się w „Tygodniku Wileńszczyzny”, w dodatku numerowanym „Rota”. Prowadziłem i nadal prowadzę „Pegaza” na zasadach społecznych, starałem się promować zdolnych, młodych twórców,



Pisząc, długo pracuję, cyzeluję. Cyzeluję nie po to, żeby wydać wiersz okrągły jak kula. Wiersz nie musi być idealny.

w których widziałem isierkę talentu. Jestem bardzo szczęśliwy, że dawali mi oni do druku swoje wiersze. Wśród nich były prawdziwe talenty, takie jak Tomas Tamošiūnas – absolwent ówczesnego wileńskiego Gimnazjum im. Adama Mickiewicza, który jest właśnie przykładem tego, że praca twórcza od samego początku wymaga zainteresowania nią, uznania i akceptacji – jego chrestna mama była poetką, od dziecka spędzał z nią wiele czasu, rodzice obcowali blisko z literaturą, dorastał w środowisku kolegów poetów. Zamieszczaliśmy jego wiersze w kolumnie literackiej „Pegaz”, potem nasza współpraca zaowocowała debiutanckim zbiorkiem wierszy wydanym przez Muzeum Syrokomli. Dyrektorka muzeum Helena Bakuło chętnie na to przystała. Borejkwoszczyzna to przecież wyjątkowe miejsce, a Syrokomla to wyjątkowy patron miejscowego muzeum. Poeta w Wilnie i tutaj prowadził salonik literacki, wspierał talenty. Wspomnieć warto choćby jego pomocnika w gospodarstwie, Wincentego Korotyńskiego, Białorusina, który nie ukończył żadnych szkół, ale został poetą.

Władysław Syrokomla pomógł mi wydać kilka książek. Dla kolumny literackiej „Pegaz” obraliśmy motto z Syrokomli: „Ziemio moja rodzona, Litwo moja święta”, i – jak zauważyłem – zaczęliśmy promować młodych poetów. W 2012 r. Muzeum Władysława Syrokomli wydało debiutancki tomik poezji wspomnianego już Tomasza Tamošiūnasa „Do krainy wyciszenia”. Inna wydana przez muzeum książka to był zbiór wierszy „Posłuchać krzyku ryb” Daniela Krajczyńskiego, to poeta również młodszego pokolenia, bardzo utalentowany. Daniel Krajczyński ukończył gimnazjum w Trokach, jego twórczość została wysoko oceniona w Polsce. Jeżeli chodzi o starsze pokolenie twórców, to wydaliśmy książkę Wojciecha Piotrowicza „Moja czasoprzestrzeń”, zawierającą ponad 80 poetyckich opowiadań. Niedawno wydana pozycja to książka wierszy debiutującego poety Daniela Dowejki, abiturienta Gimnazjum im. Jana Pawła II, obecnie studenta Uniwersytetu Wileńskiego, nosi tytuł „Przed wichrem z meteorytów”. Twórczość tych poetów jest mi szczególnie bliska, patronowałem wydaniu ich

książek. Gościli oni niejednokrotnie w Kawiarence Literackiej w Borejkwoszczyźnie, prezentując swoją poezję. Ostatnia nowość wydawnicza to książka wierszy i bajek Waldemara Hajdamowicza „Serca nie oddaj śniegom”. Redagowałem ją. Niestety, autor już nie żyje, w sowieckich czasach nie miał żadnych szans na książkowy druk, dopiero teraz, już w wolnej Litwie, mogły się one ukazać.

Jak powstają wiersze?

Wiersze powstają z niewygod, z pewnego niedosytu, z niezgody na rzeczywistość. Poezja to jeden z najbardziej tajemniczych obszarów ludzkiej twórczości. Nie dlatego, że nie każdy potrafi wiersz zgłębić i zrozumieć. Problem w tym, że – jako dziedzina sztuki – również przemawia obrazami, przenośniami, nie mówi wprost, operuje symbolami, niedomówieniami. Bodajże Wisława Szymborska powiedziała, że nie każdy potrafi poezję zrozumieć i nie każdy musi pisać wiersze. Są one dla wybrańców. Ten, który pisze, a głównie ten, który słucha, powinien być czytany,

wrażliwy jako człowiek. Żeby móc interpretować, musi znać tekst, ale znać też kontekst utworu. Wtedy sięgnie głębiej. A czasami ludzie są jak... u Szymborskiej w „Rozmowie z kamieniem”, kiedy podmiot liryczny mówi: wpuść mnie, na co kamień: nie mogę. Podmiot liryczny prosi dalej: wpuść mnie. W końcu kamień nie wytrzymał i rzecze: nie mam drzwi. Bardzo często w konfrontacji poeta–słuchacz ten drugi nie potrafi znaleźć „drzwi”, a właściwie klucza do odczytania filozofii utworu.

Nie jest łatwo znaleźć tych drzwi. A którego poetę Pan ceni najbardziej?

Ja jestem z pokolenia poetów lat 70. To pokolenie poetów tragicznych: Rafał Wojaczek, Edward Stachura. Pamiętam, w swoim czasie otrzymaliśmy kilka tomów poezji i prozy Stachury w takiej dzinsowej okładce, to było w księgarni „Przyjaźń” i tych egzemplarzy starczyło tylko dla wtajemniczonych. Potem przyszli Różewicz, Herbert, Miłosz, Szymborska. Moim od-

kryciem był wiersz Herberta „Przesłanie Pana Cogito”, idź „po złote runo nicości”. Nie od razu zwróciłem uwagę na słowo: nicość. Złote runo kojarzy się z bogactwem, szczęściem, dostatkiem, a przy tym nicość? Tak już jest, że człowiek nie ma wyjścia, człowiek jest w pułapce i dąży do kresu. Poeta daje do zrozumienia, że w tych wszystkich okolicznościach, w jakich żyjemy, w drodze zmian społeczno-politycznych, i wobec tragizmu, że człowiek urodził się, aby umrzeć – w tej drodze żyj po ludzku. Bądź uparty, zostaw po sobie jakiś ślad, chociażby w postaci wiersza...

Kiedy do Pana zaczęła przemawiać poezja? Kiedy to się zaczęło?

Ukończyłem szkołę w Jęczmieniszkach w rejonie wileńskim. Byłem może w trzeciej klasie szkoły początkowej i pamiętam, jak pewnego razu nauczycielka zaprowadziła nas, maluchów, do domu kultury na spotkanie z litewskimi poetami. Już nie pamiętam, którzy to byli poeci. Siedzieliśmy jako najmłodsi w pierwszych rzędach. Litewskiego wówczas jeszcze nie znałem, bo w rodzinie i w sąsiedztwie nikt nie mówił po litewsku, ale zapamiętałem trzy postacie, które jak cienie wyszły na scenę, i utkwili mi w pamięci jeden wiersz, nie jestem dziś pewny, w jakim był języku: po rosyjsku, po litewsku, ale na pewno nie po polsku. Ta treść przemówiła do mnie obrazem: tam był statek i tonące konie. I to prerażenie szukających ratunku koni przekazane w wierszu zostało we mnie. To był może 1963 r., kiedy ja to słyszałem, ale dopiero dwa lata temu odkryłem, kto jest autorem tego wiersza. Wiersz trwał w mojej pamięci 60 lat. Myślę, że ten pierwszy kontakt z dziełem literackim w wielkim stopniu przesądził o całej mojej przyszłości.

Przyznaję, że pisząc, długo pracuję, cyzeluję. Cyzeluję nie po to, żeby wydać wiersz taki okrągły jak kula. Wiersz nie musi być idealny; wiersz powinien mieć wgłębienia i ostre kąty. Wiersz musi zmuszać do myślenia, wzruszać, nawet zraniać, ale wszystkie cegiełki-słowa powinny być na swoim miejscu.

Poezja Pana oddycha powietrzem Wileńszczyzny, tak subtelnie i tajemniczo.

Piszę o Wileńszczyźnie, o tym, jak pierwszy skowronek wiosną frunie nad polami.

Rzadko stosuję nazwę „Wileńszczyzna”, nawet nie nazywam dosłownie miejsc, które są mi drogie. Jak piszę o Bramie, to wiem, co dla mnie znaczy, każdy wileńszczyznanin wie, jakie konotacje ma to słowo, nie używam słowa Bóg – piszę ON, jeżeli idę w kierunku Bakszty – każdy domyśli się, dokąd idę.

A przeszedł Pan Wilno wzdłuż i wszerz niezliczenie wiele razy, oprowadzając turystów. Z wielką pasją opowiada Pan historię miasta i ludzi z nim związanych, przeplatając ją ciekawymi historiami.

Z tego później powstała książka „Wilno i okolice. Przewodnik literacki”, pozycja, jakiej dotąd nie było. To przewodnik z literaturą w tle: poczynając od Jana Kochanowskiego, który przebywał w Wilnie nawet przez pół roku jako dworzanin i sekretarz króla Zygmunta Augusta, a kończąc na Czesławie Miłoszu, który w 1940 r., uciekając przed Sowietami, udał się do Warszawy. Jest w tej książce również szlak opowiadający o twórcach litewskich w grodzie Giedymina. To Liudas Gira, Juozas Kekštas, Rapolas Mackonis. Ważne jest, aby każdy uczył się swego kraju, poznawał jego historię, literaturę, kulturę i ludzi, którzy to kształtowali. Krajowi potrzeba ludzi inteligentnych, kreatywnych.

Ten nowy rok 2023 jest rokiem wielu jubileuszy. Przypada w nim 200. rocznica urodzin Władysława Syrokomli. Czy może Pan zdradzić, co się będzie działo w Borejkwoszczyźnie, macie już jakieś plany na to wydarzenie?

Na razie nie mogę zdradzić, ale będzie się działo...

W tym roku przypada również Pana jubileusz. Okrągłe rocznice urodzin to czas podsumowania tego, co za nami, symboliczne zamknięcie pewnego etapu i otwarcie się przed tym, co przed nami. Jak Pan wspomina ten swój czas i jakie są plany na dalsze lata?

Ostatnie trzy dziesięciolecia, już w Litwie niepodległej, były dla mnie pracowite i owocne. A plany na przyszłość? Nie mam. Na razie marzę o odpoczynku.



POGRZEB OBROŃCÓW WILNA, kwiecień 1919 r. Kondukt pogrzebowy idzie ulicą Wielką.

W 1918 r. władza nad Wilnem leżała na ulicy. Każdy mógł ją podnieść



Antoni Radczenko

Od odzyskania niepodległości Litwa i Polska aspirowały do przejęcia Wilna. Pod koniec 1918 r. w Wilnie funkcjonowały polskie i litewskie organy władzy. Tymczasem faktyczną władzę sprawowali Niemcy.

11 listopada 1918 r., to był poniedziałek. Na początku nowego tygodnia we francuskim Compiègne, leżącym od Wilna o ponad 2 tys. km, podpisano zawieszenie broni między ententą a Cesarstwem Niemieckim. Rozejm zakończył I wojnę światową, która pochłonęła kilkanaście milionów ofiar śmiertelnych.

Chłodny listopadowy poniedziałek był też przełomowym momentem w stanowieniu niepodległych Polski i Litwy.

W Warszawie Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę nad wojskiem. Później pod tą datą ustanowiono Święto Niepodległości. W Wilnie swoją pracę rozpoczął pierwszy rząd Litwy, na którego czele stanął Augustinas Voldemaras. Litwa Dzień Niepodległości świętuje 16 lutego. Warto jednak pamiętać, że sam Akt niepodległości Litwy 16 lutego 1918 r. oraz władza Taryby miały charakter symboliczny.

Chwiejna władza niemiecka

Ciekawa sytuacja ukształtowała się w Wilnie. Obradował rząd litewski. Od października w Wilnie działała Samoobrona Wileńska. Tymczasem faktyczną władzę sprawowała niemiecka komendantura wojskowa.

– W Wilnie gotowało się już od dłuższego czasu. Listopad 1918 r. to był moment, kiedy stało się jasne, że władza

W Wilnie gotowało się już od dłuższego czasu. Listopad 1918 r. to był moment, kiedy stało się jasne, że władza niemiecka odejdzie stąd prędzej lub później. Wydawało się, że Niemcy trzymali władzę krzepko w swoich rękach, ale w listopadzie wszystko zaczynało się załamywać. Ostatecznie Niemcy odeszli z ziem litewskich dopiero w sierpniu 1919 r., czyli trwało to dość długo.

niemiecka odejdzie stąd prędzej lub później. Wydawało się, że Niemcy trzymali władzę krzepko w swoich rękach, ale w listopadzie wszystko zaczynało się załamywać. Ostatecznie Niemcy odeszli z ziem litewskich dopiero w sierpniu 1919 r., czyli trwało to dość długo. Niemniej w listopadzie i grudniu wydawało się, że władza niemiecka wisi na włosku. Niby wojska było sporo. Niby oficerowie wydawali rozkazy, ale już mało kto tych rozkazów słuchał. Wojsko niemieckie się rozpierzchało. Trwała rewolucja. Czyn rewolucyjny z Berlina był słyszalny na Wschodzie. Żołnierze buntowali się i zakładali rady żołnierskie. To wszystko było zauważalne w Wilnie – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” polski historyk Krzysztof Buchowski z Uniwersytetu w Białymstoku.

Dominującą ludnością w ówczesnym Wilnie byli Polacy, którzy praktycznie już od 1915 r., kiedy miasto było okupowane przez armię niemiecką, szykowali się do przejęcia tu władzy. Na drodze do tego celu stały okupacyjne władze niemieckie, które tymczasem wyczekiwały i kocietowały raz Polaków, raz Litwinów.

FOT: NAC

– Zabrzmiałoby stereotypowo, ale Niemcy byli do bólu pragmatyczni. Preferowali tych, którzy w danym momencie im bardziej odpowiadali. W Wilnie realną siłą byli raczej Polacy. Nie jest tak, jakoby Niemcy odzegnali się od kontaktów z Polakami, a Polacy – od kontaktów z Niemcami. Nawet kontakty towarzyskie były ożywione, dlatego Polaków nie można było lekceważyć. Z drugiej strony na stole był projekt litewski, bardziej preferowany w Berlinie niż na miejscu. Wskazywały na niego raczej władze polityczne, a w mniejszym stopniu władze wojskowe, które tutaj sprawowały realną władzę. Nie stawiałbym takiej tezy, że Niemcy stawiali jednoznacznie na Polaków lub Litwinów – tłumaczy nasz rozmówca.

Władza leży na ulicy

Bliżej końca roku do Wilna zaczęła się zbliżać Armia Czerwona. – To był czas, kiedy władzę leżącą na ulicy każdy mógł podnieść. Jednocześnie nie wiadomo było, jak to wszystko się skończy. Niby państwo polskie już funkcjonowało, niby zgłaszało pretensje do Wileńszczyzny czy szerzej – do ziem na wschód od Bugu, niemniej tutaj ciągle stacjonowały wojska niemieckie. Nie wiadomo było, co te wojska będą robiły. Część oddziałów niemieckich opuszczało teren na własną rękę. Tak naprawdę Niemcy decyzję o przegrupowaniu wojsk i pozostaniu na tych terenach podjęli dopiero w 1919 r. Dlatego opuścili Wilno i Polacy władzę w mieście przejęli na bardzo krótko. Niemcy zatrzymali się kilkadziesiąt kilometrów od Wilna i w dużym stopniu osłaniali wysiłki litewskie – wyjaśnia sytuację Buchowski.

29 grudnia 1918 r. Samoobrona Wileńska została oficjalnie włączona do formacji Wojska Polskiego. Władza niemiecka faktycznie zakończyła się 1 stycznia, kiedy wojska niemieckie ostatecznie opuściły Wilno. Razem z odchodzącymi ostatnimi oddziałami niemieckimi do Kowna przeniósł się też rząd Litwy. Na jego czele został postawiony lewicowy ludowiec My-

kolos Sleževičius. Wówczas na kilka dni Polakom udało się przejąć władzę w mieście.

– Kiedy przegląda się prasę wileńską z tego okresu, to widać jednocześnie entuzjazm i pewną niepewność. Nie do końca było jasne, co będzie dalej. Na łamach gazet pytano: co funkcjonująca tutaj władza litewska zrobiła dla tego miasta? Twierdzono, że niewiele. Zarzucano, że władza litewska uciekła. Z dzisiejszej perspektywy to wygląda trochę inaczej. Litwini chronili pewną substancję państwową, jak się okazało, skutecznie. Litwinom udało się nie tylko ten projekt ocalić, lecz także pchnąć na tory rzeczywistego istnienia – podkreśla Buchowski.

Władza polska i bolszewicy

Bolszewicy zajęli Wilno 5 stycznia. Na kilka dni władzę nad miastem przejęła rada miasta, czyli samorządowe władze lokalne.

– Władza w mieście to nie tylko wielka polityka, ale przede wszystkim bardzo przyziemne sprawy, jak kanalizacja lub podatki. Środowisko polskie w Wilnie było dosyć silne i rozbudowane, chociaż wewnętrznie zróżnicowane – mówi historyk.

Mimo to bolszewikom dosyć szybko udało się zająć Wilno. – Realnych szans w starciu z bolszewikami nie było. Bolszewicy dysponowali większą siłą i bardzo szybko to stało się jasne. Stąd, mimo oporu, mimo podjęcia prób zatrzymania bolszewików, to oddziały samoobrony wycofały się z miasta. W zasadzie bolszewicy weszli do Wilna bez większych przeszkód. Wybiegnijmy w przyszłość i posłużmy się pewną analogią – podobnie było w 1939 r. Wtedy Wilno nie było bronione przez regularne oddziały, tylko de facto przez ochotników. W pewnym sensie we wrześniu 1939 r. powtórzył się styczeń 1919 r. – komentuje Buchowski.

Po zajęciu miasta przez bolszewików Wilno stało się stolicą Litewsko-Białoruskiej Sowieckiej Republiki Socjalistycznej, tzw. Litbeł. Ten twór funkcjonował przez kilka miesięcy do Wielkanocy 1919 r., kiedy wojska polskie ponownie zajęły miasto. ■



Świętowanie Nowego Roku

Nowy Rok jest świętowany od tysięcy lat. W każdej kulturze inaczej obchodzi się święto Nowego Roku. Poznajcie święta Nowego Roku z przeszłości i te obchodzone we współczesnych czasach przez ludzi odmiennych kultur.

Współczesne święta

Żydowski Nowy Rok nazywa się Rosh Hashanah i jest obchodzony w październiku. Specjalne nabożeństwo odbywa się w synagodze. W te dni Żydzi jedzą miód i rybę – miód po to, żeby rok był słodki, a rybę po to, żeby wszystkiego było pod dostatkiem. Piecze się specjalne okrągłe kromki chleba. Ludzie czyszczą swoje domy i kupują dzieciom nowe ubrania.

Hogmanay to szkocka nazwa dnia Nowego Roku. Ludzie idą na imprezy. O północy śpiewają starą piosenkę pod tytułem „Auld Lang Syne”. Jest taki przesąd, że jeśli spotkasz mężczyznę z ciemnymi włosami, będziesz miał szczęście w następnym roku.

Muzułmański Nowy Rok nazywa się Dzień Hidzry. To na pamiątkę podróży odbytej przez Muhammada z Mekki do Jeruzalem. Dzieci dostają prezenty i nowe ubrania.

Hinduski Nowy Rok – wielu Hindusów obchodzi Nowy Rok w październiku, w tym samym czasie odbywa się Diwali – święto światła. Zapala się małe świece, które nazywają się diwa, potem puszcza się je jak papierowe łódki na jeziorach i stawach. Dzieciom opowiada się historię o bogach Rama i Sita.

Chiński Nowy Rok – Nowy Rok to wielkie święto w Chinach. Odbywa się przez cały styczeń i luty. Podczas święta występują tańczące smoki i lwy. Złe duchy przerażone sztucznymi ogniami odchodzą. Ludzie zakładają czerwone ubrania, bo to przynosi szczęście.

Historia świętowania Nowego Roku

Korzenie święta Nowego Roku sięgają tradycji antycznej i kalendarzy rzymskich. Wiąże się ono ze świętem rzymskiego boga Janusa obchodzonym pierwszego stycznia, czyli pierwszego stycznia i otwierającym kalendarz oficjalnych rzymskich świąt religijnych i państwowych. W roku 46 przed narodzeniem Chrystusa został wprowadzony jako obowiązujący rzymski kalendarz juliański, nazwany tak od imienia reformatora Juliusza Cezara. Według tego kalendarza do dziś obchodzą święta wyznawcy prawosławia i grekokatolicy. W 1583 r. papież Grzegorz XIII zreformował kalendarz juliański, który na jego cześć nazwano gregoriańskim. W Polsce kalendarz gregoriański wprowadzono

został trzy lata po reformie, tj. w 1586 r., zaś Nowy Rok jako odrębne święto figurujące w tym kalendarzu obchodzone jest od 1630 r. Tym zreformowanym kalendarzem, liczącym 365 dni, w którym rok rozpoczyna się pierwszego stycznia, posługujemy się do dzisiaj.

Początkowo data rozpoczęcia nowego roku, powiązana była ściśle z Bożym Narodzeniem.

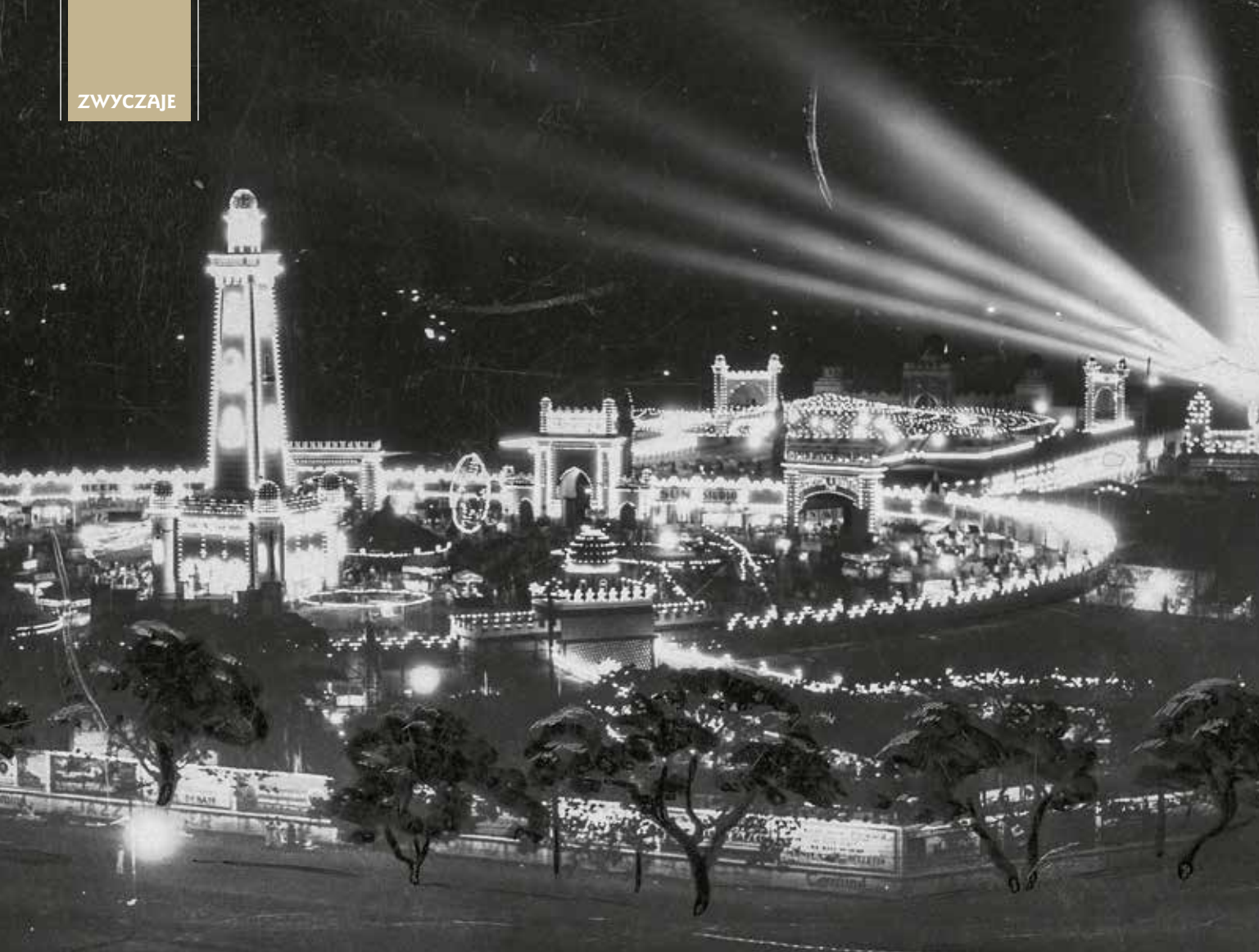
Dawne polskie noworoczne obyczaje

W dawnej polskiej, domowej tradycji świątecznej, a zwłaszcza w tradycji ludowej, dzień ten przez długie lata po reformie kalendarza nie miał większego znaczenia i nie był wyróżniany odrębnymi, szczególnymi obchodami. Pierwotne zwyczaje i obrzędy noworoczne związane były z porą przesilenia zimowego, a tym samym były charakterystyczne dla wcześniejszej Wigilii i Bożego Narodzenia. Dlatego najstarsze znane w Polsce obchody, wierzenia i zwyczaje noworoczne oraz zwyczaje wieczoru i nocy poprzedzającej ten dzień były powtórzeniem praktyk wigilijnych:

- O zmierzchu dziewczęta, lejąc do wody roztopiony воск lub ciekły otów, wróżyły sobie o miłości i małżeństwie.
- Wieczorem zasiadano do wspólnej wieszery, przypominającej swym nastrojem Wigilię, choć nie dzielono się opłatkiem ani nie zachowywano postu. Starano się, aby ucztą była suta, tłusta, aby nie brakowało mięsnych dań, najchętniej z wieprzowiny, ani mocniejszego trunku.
- W nocy drzewka w sadzie obwiązywano słomą, a w słomiane obręcze wkładano małe krzyżyki upieczone z ciasta na dobry urodzaj owoców.
- O północy gospodarze pukali do uli w swych pasiekach, mówiąc: budźcie się pszczołki, róbcie miód i воск, już czas na was, natomiast na podwórku palono snopek słomy symbolizujący wszystkie ubiegłoroczne kłopoty, niepowodzenia i zmartwienia.

ZNAJDŹ 10 RÓŻNIC





FILIPINY, nocna panorama Manili w trakcie karnawału, 1930 r.

47 dni pysznej zabawy!



Jarosław Tomczyk

Święto Trzech Króli, czyli Objawienia Pańskiego, zakończyło okres bożonarodzeniowy w kalendarzu liturgicznym, a rozpoczęło karnawał. W tym roku potrwa on do 21 lutego. U schyłku XVIII w. Johann Wolfgang Goethe zdefiniował go tak: „Karnawał nie jest fetą wydaną dla ludu, lecz fetą, którą lud wydaje dla siebie”.

Mimo wojny w Ukrainie karnawał się odbędzie – mówi prof. Wojciech Dudzik z Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, autor książki „Karnawał. Studia historyczno-antropologiczne”. – Karnawał to nie tylko zabawa. To święto, a nikt przecież nie odwołuje świąt. W Niemczech karnawał nazywa się piątą porą roku. A pora roku, jak wiadomo, musi nadejść, inaczej zapanowałby chaos. Jakby to było przeżyć rok bez zimy? Inna sprawa, że w historii karnawały były jednak odwoływane. Także z powodu wojny, choćby w 1991 r., gdy takowa wybuchła w Zatoce Perskiej i były w nią zaangażowane siły europejskie. W ostatnich latach sytuacja też była trudna, bo przy obostrzeniach epidemicznych niełatwo się bawić. Nie było takiego karnawału, jaki znaleźliśmy z poprzednich lat. Przez pandemię część wydarzeń karnawałowych nie mogła się odbyć. Proszę sobie wyobrazić, że w Bazylei, gdzie karnawał organizowany jest z wielkim rozmachem, ogłoszono z tego powodu żałobę. Wywieszono czarne flagi.

Karnawał, czyli zapusty

Nazwa karnawał wywodzi się z łaciny, od słów caro, carnis, czyli mięso, i levo, levare, co znaczy odrzucać, usuwać. Stąd późniejsze włoskie słowo carnevale, a w staropolszczyźnie „mięso-pust” czy „zapusty”. Tak w Polsce nazywano czas zimowych zabaw, maskarad, pochodów i balów. Wszystkie te określenia odnosiły się do zwiększonego spożycia tłustych, mięsnych pokarmów w perspektywie konieczności usunięcia ich z jadłospisu w Wielkim Poście, w oczekiwaniu na Wielkanoc.

– Karnawał narodził się w średnio-wiecznej Europie w kręgu kultury chrześcijańskiej i związany jest ściśle z przebiegiem roku liturgicznego – wyjaśnia prof. Dudzik. – Jego korzeni, ze względu na podobieństwo niektórych praktyk i miejsce w kalendarzu, poszukuje się często w antycznych świątach zimowych ku czci Dionizosa (Bachusa) i Saturna. Inne, dużo starsze znaczenie nazwy (łac. carrus navalis)

odnosi się do wozu w kształcie okrętu, który w starożytnym Rzymie 5 marca uczestniczył w procesji podczas Navigium Isidis, festiwalu ku czci Izidy. Do spopularyzowania tej starożytnej genealogii, choć bez przedstawienia jakichkolwiek dowodów, przyczyniła się zwłaszcza epoka renesansu i jej literatura. Etnografowie dopatrują się źródeł karnawału w przedchrześcijańskich obrzędach agrarnych, odprawianych w różnych kulturach europejskich na przełomie zimy i wiosny, związanych z odradzaniem się nowego cyklu wegetacyjnego i z symbolicznym wypędzaniem zimy. Wysokie skoki mające na celu przebłaganie bogów i uzyskanie równie wysokich plonów miały przybierać formę tańca, stąd porównanie do zabawy karnawałowej. Elementy pogańskie, rozmaitego pochodzenia, są niewątpliwie w karnawale widoczne, podobnie jak lokalne mity, legendy i wydarzenia historyczne. Pewne wspólne wątki z czasami przedchrześcijańskimi można znaleźć, ale w ścisłym sensie tego słowa karnawał to czas przed Wielkim Postem, przed Wielkanocą, co zostało ewidentnie dowiedzione przez etymologów.

Okres karnawału tradycyjnie liczony jest od 6 stycznia, a więc uroczystości Objawienia Pańskiego (popularnie Trzech Króli), do wtorku przed rozpoczynającą Wielki Post Środą Popielcową, z kulminacją przypadającą na ostatnich sześć dni, od tłustego czwartku poczynając. W tym roku tłusty czwartek obchodzić będziemy 16 lutego, a dwa dni później wypada ostatnia karnawałowa sobota. Łącznie tegoroczny karnawał trwał będzie zatem 47 dni.

Nie tylko Rio

Największa i najbardziej obecnie znana zabawa karnawałowa odbywa się w Rio de Janeiro. Inne miejsca, w których karnawał jest obchodzony wyjątkowo radośnie, to Wyspy Kanaryjskie, Niemcy czy Włochy. W XVIII w. szczytu popularności święcił karnawał w Wenecji. Przybywały do niej tysiące ówczesnych turystów żądnych mocnych wrażeń, które zapewniał im m.in Giacomo Casanova, jeden

z największych przedstawicieli libertyńskiego sposobu życia w ówczesnej Wenecji.

– Dzisiaj karnawał wenecki to raczej rekonstrukcja tego, co obserwowaliśmy u schyłku XVIII w., został on bowiem reaktywowany po dwóch wiekach zawieszenia od upadku Republiki Weneckiej – wyjaśnia prof. Dudzik.

Profesor w swoim życiu widział kilkadziesiąt karnawałów. – Widziałem i małe karnawały na terenach wiejskich i ogromne w wielkich miastach, jak: Kolonia, Nicea, Dunkierka, Lucerna czy Bazylea, gdzie wszystko zaczyna się o czwartej nad ranem pochodem z lampionami. Problemem badacza karnawału jest to, że wszędzie, z małymi wyjątkami, karnawał odbywa się w tym samym czasie. Z rzadka tylko można pogodzić ze sobą dwa albo trzy wydarzenia w jednym sezonie, ale w różnych miejscach. Jest niezliczona liczba karnawałów, przeróżnych w formie. Każdy jest swoistym świętem przedstawianym w formie widowiska, czy jak fachowo nazywają badacze widowiska kulturowego, w którym ludzie opowiadają sami o sobie. Każdy z karnawałów, które widziałem był inny pod względem kostiumów, masek, muzyki, zmienionego rytmu życia, jakiego mogłem przez kilka dni doświadczyć.

W tym roku profesor wybiera się do Aalst. – Chcę zobaczyć największy karnawał w Belgii. Szczególnie że wiąże się z nim kontrowersje. Jak kilkanaście innych karnawałów na świecie – w belgijskim Binche, węgierskim Mohácsu, austriackim Imst, regionie Kastav w Chorwacji, Oruro w Boliwii, Barranquilla i San Juan de Pasto w Kolumbii, oraz Recife w Brazylii – był wpisany na Listę niematerialnego dziedzictwa ludzkości UNESCO. W 2019 r. został z niej jednak skreślony. Stało się to po raz pierwszy z historii, nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Powodem były rzekome wątki antysemickie w pochodzie w Aalst. Postać Żyda pojawia się w różnych karnawałach wśród postaci obcych, co wiąże się z historycznym faktem, że Żydzi raczej nie asymilowali się w społeczeństwach europejskich, zachowując swoją tożsamość. Niekoniecznie musi to jednak



FRANCJA, iluminacja placu Masseny w Nicei z okazji karnawału, 1937 r.



PRZYGOTOWANIA DO KARNAWAŁU W NICEI, malowanie kukieł z masy papierowej, 1936 r.



KARNAWAŁ W PARYŻU W 1930 R. Uczestnicy w strojach stoją na podwójnym dylizansie. Widoczny m.in. mężczyzna przebrany za Charliego Chaplina.



FRANCJA, Burgundia, mężczyźni przebrani w karnawałową personifikację wina: gognots, 1939 r.



FRAGMENT POCHODU KARNAWAŁOWEGO na jednej z ulic Zakopanego, XX-lecie międzywojenne.



USA, Santa Monica (Kalifornia), „Karnawał stonich wód”, 1941 r.

od razu oznaczać rasistowskie poglądy. W polskich zapustach ludowych też pojawiają się postacie Żyda i nikt nie mówi o antysemityzmie. Trzeba to ostrożnie traktować i brać pod uwagę przede wszystkim lokalny kontekst. Belgowie to zresztą podnosili, wyrażając zdziwienie skreśleniem z listy. Chcę zobaczyć, jak to wygląda po paru latach, ocenić, czy nie była to zbyt pochopna decyzja.

Polska specyfika

Historycznie można wyróżnić trzy nury karnawału: miejski, ludowy i dworski. Pierwszy znajduje kontynuacje w wielkich paradach organizowanych w poniedziałek lub wtorek przed Popielcem na ulicach metropolii europejskich i południowoamerykańskich, do których karnawał dotarł wraz z kolonizatorami. Do drugiego nawiązuje wiele form zapustnych obecnych w kalendarzu obrzędowym

społeczności wiejskich, szczególnie w krajach alpejskich, słowiańskich i bałkańskich. Trzeci zaś przetrwał się w towarzyskie zabawy i bale kostiumowe.

– W Polsce mamy trochę obyczajów karnawałowych zapożyczonych zwłaszcza z Włoch – wyjaśnia Hanna Łopatyńska z Muzeum Etnograficznego w Toruniu. – Stały się popularne dzięki królowej Bonie. To przede wszystkim tańce, maskarady, widowiska uliczne. Karnawał związany z kulturą miejską nie różnił się zbyt od tych w innych miastach europejskich. Ciekawą cechą polskiego karnawału jest to, że był to czas kojarzenia małżeństw i organizowania wesel, często z wielkim rozmachem. Władze niekiedy starały się hamować szaleńcze zapędy. Na przykład w Toruniu w 1576 r. Rada Miasta wydała przepis zabraniający organizowania w karnawale wesel dłuższych niż jeden dzień, bo zwyczajowo trwały tydzień, co uznano za zbytek i zbyt dużą rozrzutność.

Polskie zabawy karnawałowe historycznie tylko częściowo wpisują się w typologię zachodnioeuropejską. Mieszczański nurt karnawału nie doszedł w pełni do głosu. Nigdy nie organizowano wielkich parad ulicznych, a dworskie maskarady zapoczątkowane przez Jagiellonów pod koniec XV w., w późniejszych czasach znalazły kontynuację w zabawach szlacheckich, kuligach, redutach, wreszcie rozmaitych imprezach towarzyskich. Z zapustnego nurtu ludowego pozostały gdzieś ciekawe obrzędy, dzisiaj ożywiane i cieszące się coraz większym zainteresowaniem, jak korowody przebierańców m.in.: w Małopolsce, na Śląsku, Kujawach, północnym Mazowszu. – Najciekawszy korowód odbywa się w Milówce w Beskidzie Żywieckim – mówi prof. Dudzik. – Co ciekawe, nie w ostatni wtorek karnawału, a w tym roku 21 stycznia. Ma charakter przeglądu grup zapustnych, które przygotowują się do odgrywania widowiska w maskach. Ciekawym polskim wido-

wiskiem karnawałowym jest też ścięcie Śmierci w Jedlińsku koło Radomia, we wtorek przed Popielcem. To rodzaj widowiska, w którym Śmierć zostaje poddana osądowi i skazana na śmierć. To rzadka forma nawiązania dialogu ze Śmiercią.

Festyn w Rumszyszkach

– Może nie wszyscy na Wileńszczyźnie wiedzą, ale na Litwie, w skansenie w Rumszyszkach, też odbywa się bardzo ciekawy karnawał. W ostatnią sobotę przed Popielcem zjeżdżają się grupy zapustne z całej Litwy prezentując tamtejsze zwyczaje. Na pewno warto się wybrać i zobaczyć to widowisko – informuje prof. Dudzik.

– Zawsze w te ostatnie dni karnawału następuje kulminacja wszystkich zabaw – mówi Hanna Łopatyńska. – Dawniej wiejskie drogi zaludniały się korowo-

dami przebierańców, powracały maskarady zwierzęce znane z kołędowania bożonarodzeniowego. Symbolika ta sama, ale zmieniała się funkcja korowodów, bo to był już przełom zimy i wiosny, w związku z tym nie chodziło o zabawę, ważne były sensy magiczne, odpędzenie zimy, przywołanie wiosny, pobudzenie wegetacji. To jest żywe do dzisiaj, tyle że obecnie dominują cechy zabawy, takiego świata na opak.


– Zabawa nie jest rozrywką, ale praktyką kulturową pozostającą poza zwykłym życiem, nie podlega regułom codzienności, zawsze obowiązuje prawa, wymaga innych zasad – wyjaśnia fachowo prof. Dudzik. – Zabawa ma swoją świętą powagę. Karnawał uznawany jest często za tzw. wentyl bezpieczeństwa, służący samostabilizacji porządku społecznego. Neutralizuje konflikty i napięcia w danej wspólnocie, pełni funkcję oczyszczającą. Jego istotą jest zawieszenie praw obowiązujących na co dzień i radykalne za-

kłócenie rytmu powszedniego życia. Dla podkreślenia tej odmienności ludzie przywdziewają często wyszukane kostiumy i maski, porzucając tym samym swoje zwykłe role społeczne. Zmieniają się także stosunki międzyludzkie. Z hierarchicznych, instytucjonalnych, oficjalnych i utrwalonych na wspólnotowe, pozbawione dystansów, nieformalne i przejściowe.

Prof. Dudzik podkreśla, że każdy karnawał ma swój jadłospis i obyczaje żywieniowe, w które wpisują się oczywiście popularny u nas tłusty czwartek i tzw. śledzik. – Można by spokojnie wydać karnawałową książkę kucharską z tłustymi daniami pochodzenia zwierzęcego. Wraz z końcem karnawału mięso zastępują ryby. Stąd nasz symboliczny śledzik. A np. we francuskiej Dunkierce rzuca się śledzie z balkonu ratusza. Kiedyś robiono to prosto z beczki, dzisiaj są zawijane w folie, żeby nie poczynić większych szkód tłumowi gapiów – śmieje się profesor.



Elżbieta Monkiewicz

 @ELZBIETA.MON

WRÓG MÓJ, PRZYJACIEL MÓJ

Wszehwidząca Wikipedia pisze, że cukier to rozpuszczalny w wodzie słodki disacharyd, zwykle wytwarzany z buraków cukrowych, trzciny cukrowej, najśłynniejszy dziś naturalny słodzik. A jeśli chcemy się jeszcze bardziej popisać, możemy napisać: $C_{12}H_{22}O_{11}$.

Lekarstwo?

Wydaje się, że każdy wyobraża sobie, czym jest cukier i z czym się go je. Nie jest nowością, że cukier nie jest najzdrowszym produktem, wręcz przeciwnie, zaleca się jak największe ograniczenie jego spożycia lub całkowite zaprze-

stanie jego spożycia. Ale nie zawsze tak było. Do XVII w. cukier uchodził za bardzo cenny lek, przepisywano go na gorączkę i kaszel, a w leczeniu dysfunkcji jelit wkraplano go nawet do oczu i kropiono nim rany. Cukier, który w okresie renesansu był bardzo drogi, stał się wyznacznikiem i symbolem bogatego życia, więc prawdopodobnie nikt nie my-

ślał o szkodliwości cukru dla zdrowia, wręcz przeciwnie – wszyscy starali się mieć i jeść tyle cukru, ile możliwe, pokazując w ten sposób swoje bogactwo. Pewne podobieństwa można dostrzec nawet teraz, porównując ilość cukru spożywanego na osobę w różnych krajach. Na przykład w USA, Danii czy Australii statystyczna osoba spożywa rocznie

ponad 40 kg cukru, podczas gdy w Chinach około 6,5 kg.

Oszust?

Wielkie oszustwo cukru tkwi w jego kolorze. Lub w tym, co zwykle sobie wyobrażamy. Zwykle dzieli się go w następujący sposób: cukier biały – cukier z buraków cukrowych, cukier brązowy – cukier trzcinowy. Ale tak się składa, że ponad połowa świata spożywa cukier trzcinowy w kolorze białym, gdyż takim staje się po oczyszczeniu. Jedną z różnic między cukrem z buraków cukrowych a cukrem z trzciny cukrowej jest to, że cukier uzyskany z buraków cukrowych powinien być rafinowany, ponieważ nierafinowany ma nieprzyjemny smak i zapach. Wiedzą o tym ci, którzy byli w cukrowni lub przynajmniej w jej pobliżu. Tymczasem brązowy trzcinowy cukier może być używany nie do końca rafinowany.

Powszechnie uważa się, że brązowy cukier jest niezwykle cenny i dobroczynny. W przeszłości cukier brązowy produkowano właściwie bez całkowitej rafinacji, więc pozostawało trochę cennych substancji. Teraz bardzo często wszystko dzieje się na odwrót – kolor białego cukru zmienia się na brązowy przez dodanie melasy. Lub przetwarzając go w wysokiej temperaturze – tak otrzymuje się cukier karmelowy. Tak więc cukier buraczany może być brązowy, a cukier trzcinowy może być biały.

Proszę zdjąć maskę

Cukier znacznie zmienia smak potraw, ale nie jest tylko słodzikiem. Cukier może być używany do równoważenia i wzmacniania innych smaków. Obecnie istnieje wiele rodzajów cukru, które można stosować w niezliczonych produktach spożywczych. Cukier ma również właściwości konserwujące i utrzymujące wilgoć. Stosowany w bardzo małych ilościach w kuchni nadaje potrawom bardziej wyrazisty smak, zwłaszcza wazrywnym, poprawia teksturę wypieków, przedłuża trwałość, pomaga w tworzeniu chrupiącej skórki ciasta. W każdym razie... z cukrem wiele potraw smakuje lepiej.

Forma cukru

Cukier biały – drobne białe kryształki. Szerokie spektrum zastosowania. Do pieczenia lepiej wybrać drobniejszy cukier – łatwiej się rozpuszcza.

Cukier puder to drobny, sypki proszek otrzymywany przez mielenie białego cukru. Aby zapobiec sklejanemu, dodaje się około 3 proc. skrobi, więc jeśli potrzebujesz cukru pudru bez skrobi, warto zerknąć na etykietę. Przed użyciem należy go przesiać. Nadaje się do pieczenia, dekorowania wypieków.

Cukier w kostkach jest wytwarzany przez krótkie gotowanie cukru na parze, a następnie formowanie i prasowanie mokrego cukru w foremkach. Stosowany głównie do napojów.

Cukier perłowy to duże granulki cukru używane do dekoracji wypieków lub deserów.

Kryształ cukru – wytwarzane z nasyczonego roztworu cukru, gdy uzyskuje się przezroczyste kryształy o nierównej wielkości. Używany do napojów.

Rodzaje cukru

Biały cukier kryształ – najpowszechniejszy rodzaj cukru, najczęściej spożywany cukier w krajach europejskich jest buraczany.

Demerara – cukier trzcinowy naturalnie nierafinowany, w dużych kryształkach o złotobrazowej barwie. Nadaje się do deserów owocowych, aromatycznych ciast: pierników, imbirowców, marchewkowych, dyniowych.

Muskovado – cukier nierafinowany o silnym zapachu melasy. Kryształki są aromatyczne i lepkie. Idealny do ciast z suszonych owoców, pierników, innych ciemnych wypieków, marynat, sosów, grzańca. Twardnieje bardzo szybko po otwarciu opakowania, więc musi być przechowywany szczelnie zamknięty. Jeśli jednak stwardniał, można spróbować go zmiękczyć w mikrofalówce.

Turbinado (nazwa pochodzi od metody produkcji – cukier ten przetwarzany jest w wirówce) to cukier częściowo rafinowany z mniejszą zawartością melasy. Kryształy od jasnego do ciemnobrazowego, luźne. Używany jak cukier demerara.

Cukier kokosowy to nieprzetworzony naturalny cukier, słodki i o lekko karmelowym posmaku, pozyskiwany z nektaru kwiatów palmy kokosowej. Ma w składzie inulinę, przez co wchłania się powolniej i ma indeks glikemiczny 35. Z tego powodu liczy się zdrowszą alternatywą zwykłego cukru.

Cukier na każdy gust

Cukier ziołowy

Zmiażdż świeże listki mięty w moździerzu z cukrem, rozsyp uzyskany cukier na papierze do wypieków i lekko przesusz. Takim cukier jest świetnym składnikiem koktajli, napojów bezalkoholowych i innych deserów. Możesz także spróbować zrobić cukier z innych ziół – melisy, estragonu, bazylii lub płatków fiołka czy róży. Przy robieniu takiego cukru trzeba wybrać grubszy cukier – w ten sposób zioła lepiej się rozdrabniają.

Cukier cynamonowy

Posiekaj grubą skórkę cynamonu i wymieszaj z 1 łyżką cukru. Wsyp do moździerza, w trakcie ucierania dodawaj po łyżce cukru. Przesiej przez grube sito, to co zostało na sicie ponownie rozgnieć, dodając jeszcze 1 łyżkę cukru. Ponownie przesiej i przesyj do szczelnie zamkniętego pojemnika. Przechowuj w ciemnym, suchym miejscu.

Cukier imbirowy

Oczyść jeden mały korzeń imbiru, pokrój go w plasterki i wysusz w piekarniku, aby kawałki nie były mokre, ale nie całkowicie wyschły. Zmiażdż razem z 500 g cukru. Przesiej i przelej do szczelnie zamkniętego pojemnika. Przechowywać w ciemnym, suchym miejscu.

Cukier waniliowy

Najprostszy sposób na zrobienie cukru waniliowego w domu: napełnij szklanek cukrem, dodaj kilka lasek wanilii i szczelnie zamknij. Po mniej więcej tygodniu pachnący cukier jest gotowy.

Cukier lawendowy

Wystarczy wymieszać 1 łyżkę suszonej lawendy z 500 g drobnego cukru. Wsyp do szczelnie zamkniętego pojemnika. Przechowuj w ciemnym, suchym miejscu.

Przejście przez Rosję do wzrostu opartego na zasobach wewnętrznych wymagałoby przede wszystkim zakończenia wojny z Ukrainą.

Bomba z opóźnionym zapłonem. Co czeka gospodarkę Rosji

Antoni Rybczyński

Rosyjska gospodarka przetrwała pierwszy rok wojny dużo lepiej, niż spodziewano się i na Zachodzie, i na Kremlu. Najgorsze jednak dopiero przed nią, a pierwsze symptomy potężnego kryzysu pojawiły się już pod koniec 2022 r.

Po inwazji na Ukrainę, nałożeniu pierwszych sankcji, zablokowaniu 300 mld dolarów rosyjskich rezerw na Zachodzie, wreszcie załamaniu kursu rubla rosyjscy urzędnicy i eksperci zakładali czarny scenariusz. Spadek PKB w tym roku nawet o 10 proc., kryzys finansowy, inflacja, deficyt budżetowy – to się jednak nie ziściło. Okazuje się, że w zakładanym modelu izolacji Rosji przeceniono zagrożenia zewnętrzne, a nie doceniono własnych możliwości (a reżim dobrze się do tego przygotował). Za wcześniej jednak na ocenę skali strat, tym bardziej że końca wojny i sankcji nie widać. Poprawiając finalne prognozy na 2022 r., eksperci widzą je słabsze na rok przyszły. Bank centralny, który spodziewał się wcześniej, że najgorszy moment kryzysu nastąpi pod koniec 2022 r., teraz zakłada, że nastąpi to w połowie 2023 r.

Spadek dochodów i nie tylko

Ministerstwo Rozwoju Gospodarczego i Handlu Federacji Rosyjskiej prognozuje, że po spadku o 2,9 proc. w 2022 r. i 0,8 proc. w 2023 r., gospodarka przestawi się na wzrost i w 2025 r. PKB będzie wyższy niż w 2021 r. Bank centralny i analitycy nie spodziewają się jednak tak szybkiego ożywienia. Nastroje w biznesie są też pesymistyczne: tylko jedna trzecia z ponad 200 pytanym wysokiej rangą menedżerów wierzy w ożywienie w 2025 r., a 48 proc. spodziewa się go dopiero w 2027 r., co oznacza, że gospodarka straci sześć lat. Dwie trzecie pytanym jako główne przeszkody dla wzrostu wskazuje: wymuszony powrót do starych technologii, sankcje, drenaż rynku pracy, gwałtowny spadek importu i inwestycji w projekty długoterminowe. Dobrowolne odejście wielu zachodnich firm i całkowite przerwanie handlu z Europą w zakresie surowców energetycznych, wraz z brakiem równoważnych alternatyw, będzie w 2023 r. nadal hamować rosyjską gospodarkę. Największą dziurę w budżecie wywoła załamanie zysków z eksportu węgłodorów. Przez większą część 2022 r., Rosja, choć eksportowała mniej ropy i gazu, więcej zarabiała dzięki wysokim cenom. Na jesieni zaczęło się to zmieniać. W listopadzie realne dochody budżetu z ropy i gazu zmalały rok do roku aż o 48,9

proc. Dochody z eksportu gazu do Europy w listopadzie spadły o 83 proc. Produkcja Gazpromu w całym 2022 r. spadła o blisko 20 proc., zaś eksport o 46 proc. Dostawy do Europy spadły nawet pięciokrotnie (eksport do „bliskiej zagranicy” jest stabilny, natomiast dostawy do Chin rosły).

Utrata głównego rynku zbytu będzie ogromnym ciosem dla gospodarki. Nawet jeśli uda się uniknąć załamania produkcji, Rosja jest skazana na uzależnienie od krajów azjatyckich, zwłaszcza Chin. I nie jest to równe partnerstwo. Niemiłą niespodzianką dla Moskwy jest to, że Europa dostosowuje się do spadku dostaw rosyjskich węglodorów znacznie szybciej, niż ktokolwiek przewidziałby to rok temu, kiedy rozpoczął się europejski kryzys energetyczny.

Przed wojną, według Komisji Europejskiej, dostawy rosyjskie stanowiły ok. 40 proc. zużycia gazu w UE; obecnie stanowią ok. 8 proc. Coś, co niedawno wydawało się nieprawdopodobne, dzieje się na naszych oczach: latem dostawy LNG z USA przekroczyły dostawy gazu z Rosji. Europa poważnie myśli o życiu bez rosyjskiego gazu. Nawet Niemcy zbudowały terminal LNG i rurociąg w osiem miesięcy, choć normalnie trwa to pięć lat.

Nie oceniono jeszcze skuteczności i skutków embarga na ropę (a przecież na dodatek Europa zrezygnuje z produktów ropopochodnych od 5 lutego 2023 r.), ale morski eksport naftowy jest przekierowywany do Azji. Produkcja ropy na razie zmniejszyła się minimalnie (-1,5 proc.), ale w przyszłym roku spadek przyspieszy. W 2021 r. produkcja wyniosła 523,7 mln ton. Budżet zakłada wydobycie na poziomie 515 mln ton w 2022 r. i 490 mln ton w 2023 r. (-5 proc.). OPEC mówi nawet o spadku o 8 proc., zastrzegając, że prognozy dla Rosji „charakteryzują się wysokim stopniem niepewności”.

Wojna pogłębi kryzys

Sądząc po uchwalonym budżecie (w Rosji tradycyjnie jest uchwalany nie na rok, ale na trzy lata), priorytetem rządu jest niewątpliwie finansowanie wojny. Główne obszary wydatków to sektory związane z bezpieczeństwem. W 2023 r. przypadnie na nie prawie jedna trzecia wszystkich

wydatków (9,3 bln rubli). Mniejsze będą wydatki w ten czy inny sposób wpływające na rozwój gospodarki: 3,5 bln rubli w 2023 r. wobec 4,5 bln w 2022 r. Rekordowa jedna czwarta wszystkich wydatków to wydatki niejawne. Łączna wielkość wydatków pozostanie niezmienną (29 bln rubli) w ujęciu nominalnym, co oznacza zauważalną redukcję w ujęciu realnym. Wydatki na potrzeby wojskowe są jednak chronione przed ewentualnym spadkiem dochodów, więc to wydatki na rozwój gospodarki i rozbudowę programów socjalnych zostaną w razie potrzeby obcięte. W atmosferze niepewności istnieje ryzyko ograniczenia inwestycji. Prywatny biznes już wcześniej ograniczał inwestycje ze względu na niesprzyjający klimat biznesowy. Kto zaś dziś zainwestuje w kraju prowadzącym wielką wojnę, gdy w każdej chwili może zostać zmuszony do wniesienia wkładu w wysiłek wojenny poprzez nowe podatki lub nawet bezpośrednio? Rząd po prostu nie może sobie pozwolić, by klimat inwestycyjny był jego priorytetem; koncentruje się na potrzebach armii. Zmobilizowano już 300 tys. osób w wieku 22–50 lat, co obniżyło PKB o 0,5 proc., a przed Rosją kolejne fale mobilizacji. Trudniej obliczyć długofalowe straty wynikające z ogromnej liczby osób, które opuściły Rosję od początku wojny, szacowanej na 0,5–1 mln. Niedobór wykwalifikowanych kadr będzie wywierał presję na rynek pracy, prowadząc do ryzyka inflacyjnego. Duże trudności wynikają też z reorientacji rosyjskiej produkcji na nowe rynki, na Wschodzie. Ale zdolność przepustowa infrastruktury jest ograniczona: portów, kolei i rurociągów. Rozbudowa infrastruktury wymaga zasobów i technologii. Tymczasem pierwsze będą szły na wojnę, zaś drugich jest deficyt z powodu sankcji.

Jeszcze przed inwazją rosyjska gospodarka w ostatnich latach rozwijała się w małym tempie (2–3 proc. rocznie). Wojna z Ukrainą i ograniczenia zewnętrzne obniżają potencjał jeszcze mocniej. Putin i jego rząd chwalią się, że Rosja ma już wszystko, czego potrzebuje do rozwoju. Ale przejście do wzrostu opartego niemal wyłącznie na zasobach wewnętrznych wymagałoby przede wszystkim zakończenia wojny z Ukrainą. Na razie jednak rozwój gospodarki zostanie odłożony w czasie, a zatrzymanie tego spadku potrwa od trzech do pięciu lat.

Co na sportowych arenach w tym roku

W 2023 r. polscy kibice liczą na kolejne sukcesy Igi Świątek, zwycięstwa skoczków narciarskich i awans piłkarskiej reprezentacji do mistrzostw Europy.

Szymon Dudek

MĘSKA REPREZENTACJA BIAŁO-CZERWONYCH W PIŁCE RĘCZNEJ, gotowa do walki o dobry wynik na mistrzostwach świata. Będą one rozgrywane w Polsce i w Szwecji, a zaczną się już za chwilę, 11 stycznia.



FOT. FACEBOOK/2

Rok 2023 to dla przedstawicieli sportów zimowych rok poolimpijski – w końcu w pożegnanym właśnie roku odbywały się Igrzyska Olimpijskie w Pekinie. Z kolei sportowcy z letnich sportów najbliższe dwanaście miesięcy potraktują jako przygotowania i jednocześnie kwalifikacje do przyszłorocznych igrzysk w Paryżu. Zobaczmy, co nas czeka na sportowych arenach w najbliższym półroczu.

Skoki narciarskie

Stałym punktem kalendarza jest Turniej Czterech Skoczni. W Oberstdorfie, Garmisch-Partenkirchen, Innsbrucku i Bischofshofen skoczkowie właśnie rozstrzygnięto, do kogo trafił prestiżowy Złoty Orzeł.

Formę muszą też wyszykować na mistrzostwa świata w narciarstwie klasycznym, które odbędą się w Planicy (22 lutego – 5 marca). Będą tam rywalizować w konkursach indywidualnych na skoczni normalnej i dużej oraz w konkursie drużyn i drużyn mieszanych. Trwający sezon skoków skończy się najpóźniej w historii. Zwycięzca Pucharu Świata odbierze Kryształową Kulę już wiosną – 2 kwietnia.

Piłka ręczna

Polska po siedmiu latach zorganizuje wielką imprezę w piłce ręcznej. W 2016 r. odbywały się w niej mistrzostwa Europy, teraz wspólnie ze Szwedami będzie gościć najlepsze drużyny świata. Turniej potrwa od 11 do 29 stycznia. Z polskich miast gospodarzami będą Kraków, Katowice, Gdańsk i Płock.

Biało-Czerwoni w grupie zagrają z Francją (11 stycznia), Słowenią (14 stycznia) i Arabią Saudyjską (16 stycznia, wszystkie mecze w Katowicach). Do następnej fazy awansują trzy najlepsze zespoły i spotkają się tam z trójką najlepszych drużyn z grupy A, gdzie trafiły Hiszpania, Iran, Czarnogóra i Chile.

Mistrz świata wyłoniony na ziemi polskiej i szwedzkiej zapewni sobie udział w przyszłorocznych IO, z kolei

zespoły z miejsc 2.–7. mogą być pewnie udziału w olimpijskich turniejach kwalifikacyjnych. Jeśli w pierwszej siódemce znajdzie się Francja, czyli gospodarz igrzysk, to do kwalifikacji dostanie się również ósmy zespół MS. Mecze o medale odbędą się w Sztokholmie.



MASKOTKA MISTRZOSTW ŚWIATA w piłce ręcznej.

Tenis

Polscy kibice liczą na kolejny tak dobry rok Igi Świątek, liderki światowego rankingu. Pierwszą okazją do podziału tenisowych łupów będzie Australian Open (potrwa od 16 do 29 stycznia), jeden z czterech prestiżowych turniejów składających się na Wielki Szlem. Tenisistki i tenisiści rywalizować też będą w Roland Garros, Wimbledonie i US Open.

Piłka nożna

Ledwo co skończył się mundial, a reprezentacje zaraz zaczynają rywalizację

o udział w przyszłorocznych mistrzostwach Europy, które odbędą się w Niemczech. Polska trafiła do grupy z Czechami, Albanią, Mołdawią i Wyspami Owcymi. Awans zdobędą dwa najlepsze zespoły. Biało-Czerwoni zaczynają kwalifikacje od wizyty u teoretycznie najgroźniejszego rywala – Czechów (24 marca). Trzy dni później podejmą Albanię. W pierwszym półroczu Polacy zagrają jeszcze w czerwcu w Mołdawii. Z kolei w piłce klubowej Polska ma swojego przedstawiciela w Lidze Konferencji Europy. W 1/16 finału gracze Lecha Poznań zmierzą się w dwumeczu z Bodo/Glimt (pierwszy mecz 16 lutego w Norwegii, rewanż tydzień później w Poznaniu). Finał LKE odbędzie się 7 czerwca w Pradze. Z kolei dwa najlepsze zespoły Ligi Europy zagrają w Budapeszcie (31 maja), a zwycięstwo w najbardziej prestiżowej Lidze Mistrzów rozstrzygnie się w Stambule (10 czerwca).

Lekkoatletyka

Od 2 do 5 marca potrwają Halowe Mistrzostwa Europy, których gospodarzem jest Stambuł. Polakom zdarzało się już wygrywać w nich klasyfikację medalową w 2017 r. (Belgrad) i 2019 r. (Glagów). Ostatnie HME odbywały się w Toruniu. Imprezą docelową dla wszystkich lekkoatletów są mistrzostwa świata w Budapeszcie (od 19 do 27 sierpnia).

Siatkówka

Polski zespół triumfator Ligi Mistrzów? Oczywiście. W siatkówce tytułu w tych rozgrywkach broni Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle. Ochotę na strącenie ich z tronu mają inne zespoły z Polski – wicemistrz kraju Jastrzębski Węgiel i debiutujący w rozgrywkach LM Aluron CMC Warta Zawiercie. – Z Ligą Mistrzów mamy pozytywne skojarzenia, choć towarzyszy nam również większa presja związana z obroną tytułu – zauważa Aleksander Śliwka, zawodnik klubu z Opolszczyzny.



8 stycznia 2023 r. Niedziela Chrztu Pańskiego

„Chrzest jest niejako mostem, który Bóg zbudował między sobą a nami; drogą, dzięki której staje się dla nas dostępny; Bożą tęczę nad naszym życiem; obietnicą wielkiego »tak« Boga” – papież Benedykt XVI.



Agnieszka Mazur

Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY

Niedziela Chrztu Pańskiego kończy liturgiczny okres Bożego Narodzenia. Dzisiejsza Ewangelia według św. Marka ukazuje nam scenę znad Jordanu, gdzie Jezus przychodzi do Jana z prośbą o chrzest. Jednak Jan dobrze wie, kto w tym momencie prosi go o ten chrzest. Jezus jest Tym, wokół którego koncentrowało się całe życie Jana, a wraz z przyjściem Jezusa zostaje zrealizowana cała jego życiowa misja. Mimo, iż Jan na ten

moment czekał całe swoje życie, to jednak teraz czuje swego rodzaju brak godności by spełnić prośbę Jezusa. W tej scenie nie chodzi o sakrament chrztu, ale o symboliczny gest, wskazujący na zerwanie z grzechem. Jan odpowiada Jezusowi, że to raczej on powinien zerwać z grzechem. Jan ma pełną świadomość boskości Jezusa i dlatego prosi by to Jezus go obmył, aby mógł wkroczyć na nową drogę, gdyż on sam jest jedynie grzesznym człowiekiem. Jezus pokazuje niezwykle mocno i w zdecydowany sposób fakt, że przyszedł dzielić los każdego człowieka. Aż do samego końca. A zatem chce także solidarnie stanąć w gronie grzeszników po to, aby wraz z nimi niejako rozpocząć drogę do Boga Ojca. Syn Boży objawia pokorę Boga, ogałca się i wchodzi we wspólnotę z grzesznikami. Przez to Jezus pokazuje nam, że staje po naszej ludzkiej stronie, że przychodząc na ziemię jest po stronie grzesznika, kocha go i właśnie dla niego swoją ziemską drogę zakończy na krzyżu, by potem

w mocy Bożej chwały zmartwychwstać i otworzyć nam niebo. Odpowiedź Boga Ojca na uniżenie Syna jest natychmiastowa. Ukazuje się cała Trójca Święta. Jest Syn Boży, Duch Święty, który jest miłością, „unoszą się między Ojcem i Synem” w postaci gołębic. Jakby „łączy” ich; czyni Jednym i jest głos Ojca. Trójca Święta – Jedyny Bóg, dokonuje objawienia się, abyśmy wiedzieli, kim naprawdę jest Bóg.

ZATRZYMAJ SIĘ

Dzisiejsze święto Chrztu Pańskiego zatrzymuje nas dziś nad tajemnicą naszego własnego chrztu. Zazwyczaj nikt z nas nie pamięta tego wydarzenia, jednak jego łaska towarzyszy nam w każdej chwili życia. Osoba ochrzczona zostaje wszczepiona w Chrystusa. Pisał o tym św. Paweł: «My wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego

śmierć. Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć, zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie» (Rz 6, 3-4). By zrozumieć przyobleczenie się w Chrystusa dokonujące się podczas chrztu, można posłużyć się pewną metaforą. „Jesteśmy wezwani do pozbycia się poplamionych szat starego człowieka, by zanurzyć się w ożywiającej kąpeli. Wychodzimy z niej po przybraniu się w nowe życie, po przybraniu się w Chrystusa. A wówczas w szatach godowych możemy wejść na salę biesiadną. Jak to mówi się przy końcu ceremonii chrztu: Zachowaj tę szatę nieskalaną (...) aż do dnia sądu Bożego”. Metafora szaty ma tu sens ontologiczny. Chrystus staje się dla ochrzczonego zasadą i sensem nowego życia, już nadprzyrodzonego. Chrystus upodabnia go do Siebie. Poprzez Ducha Świętego ma on łączność z Chrystusem. Łączność ta jest witalna. Przez chrzest zanurzamy się w Chrystusa umierającego i zbawiającego. Zanurzenie to wyraża śmierć i pogrzebanie, a następujące po nich wynurzenie jest symbolem zmartwychwstania. Chrzcielne zanurzenie jest włączeniem w wyzwalającą śmierć Chrystusa. W niej grzechy zostają odpuszczone, «stary Adam» zostaje ukrzyżowany z Chrystusem, a moc grzechu zostaje złamana. Ochrzczeni są w pełni zespoleni ze śmiercią Chrystusa, są z Nim pogrzebani i zmartwychwstają – tu i teraz – do nowego życia mocą zmartwychwstania Jezusa. Jednocześnie pozostają w nadziei, że będą stanowić jedno z Nim w zmartwychwstaniu podobnym do Jego zmartwychwstania. Tak więc łaska chrztu świętego ma przede wszystkim aspekt chrystocentryczny. Przyjęcie chrztu jest uznaniem nad sobą władzy Jezusa Chrystusa, uznaniem Go za Pana i Zbawiciela, oddaniem się Mu do dyspozycji. Przez poddanie się Chrystusowi, człowiek ochrzczony zostaje przez Niego wprowadzony w nowe życie, przeniknięte eschatologiczną nadzieją.

ROZPAL WIARĘ

Chrystus rozpoczyna swoje życie publiczne od przyjęcia chrztu w Jordanie z rąk Jana Chrzciela, a po swoim zmartwychwstaniu daje Apostołom nakaz: „Idźcie

Jezus przyszedł z Galilei nad Jordan do Jana, żeby przyjąć od niego chrzest. Lecz Jan powstrzymał Go, mówiąc: «To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?» Jezus mu odpowiedział: «Ustąp teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe». Wtedy Mu ustąpił. A gdy Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody. A oto otworzyły się nad Nim niebiosa i ujrzał ducha Bożego zstępującego jak gołębicę i przychodzącego nad Niego. A oto głos z nieba mówił: «Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie».

i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28, 19-20). Chrzest Jana był przeznaczony dla grzeszników, Jezus jednak poddał się mu dobrowolnie, aby „wypełnić wszystko, co sprawiedliwe” (Mt 3, 15). Ten gest Jezusa jest przejawem Jego „ogłołocenia” (Flp 2, 7). Przez swoją Paschę Chrystus otworzył wszystkim ludziom źródła chrztu. Jezus mówił o swojej męce, którą miał wycierpieć w Jerozolimie, jako o „chrzcie”, którym miał być ochrzczony. Krew i woda, które wypłynęły z przebitego boku ukrzyżowanego Jezusa, są zapowiedzią chrztu i Eucharystii, sakramentów nowego życia. Od tej chwili możliwe jest „narodzenie się z wody i z Ducha”, by wejść do Królestwa Bożego (J 3, 5). Por. KKK 1223- 1225

BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

1 stycznia 2023 r. w uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki, podczas mszy świętej sprawowanej na placu św. Piotra w Rzymie papież Franciszek wskazał, że uro-

czystość ta przypomina nam, że Bóg ma Matkę, a zatem związał się na zawsze z naszym człowieczeństwem, jak syn z matką, do tego stopnia, że nasze człowieczeństwo stało się jego człowieczeństwem. Franciszek polecił jej także zmarłego papieża emeryta Benedykta XVI, aby towarzyszyła mu w przejściu z tego świata do Boga. Ojciec Święty zauważył, że Bóg kocha nas czynami, „z bliska”, z wnętrza naszego ciała, bo w Maryi Słowo stało się ciałem, bo w łonie Chrystusa wciąż bije serce z ciała, pulsujące dla każdego z nas. Maryja przynosi czułość Boga, który stał się ciałem, czyli daje nam nadzieję, której potrzebujemy jak ziemia deszczu. Papież powierzył opiece Bożej Rodzicielki wszystkie dzieci, które cierpią i nie mają siły się modlić, siostry i braci dotkniętych wojną w wielu częściach świata, przeżywających świąteczne dni w mroku i zimnie, w nędzy i strachu. Franciszek zaznaczył, że warto postawić sobie osobiście pytanie o to, dokąd każdy z nas powinien pójść w nadchodzącym czasie, do kogo pójść, aby czynić dobro?

„Ileż to razy, ogarnięci pośpiechem nie mamy czasu, by nawet na minutę zatrzymać się w towarzystwie Pana, by posłuchać Jego Słowa, by się modlić, by adorować, by chwalić... To samo dzieje się z innymi: ogarnięci pośpiechem lub pragnieniem odgrywania głównej roli nie mają czasu, by wysłuchać żony, męża, by porozmawiać z dziećmi, by zapytać ich, co dzieje się w ich wnętrzu, a nie tylko jak idą studia i zdrowie. A jak dobrze jest posłuchać starszych, dziadka i babci, zajrzeć w głąb życia i na nowo odkryć korzenie. Zadajmy więc sobie pytanie, czy jesteśmy w stanie dostrzec, kto mieszka obok nas, kto mieszka w naszym budynku, kogo spotykamy codziennie na ulicach. Bracia, siostry, naśladowmy pasterzy: uczmy się widzieć! Rozumieć sercem, widząc. Uczmy się widzieć”. (vaticannews.va)



Ważne! Wnioski o przystosowanie mieszkań dla osób niepełnosprawnych na bieżący rok przyjmowane są do 3 kwietnia.

Dostosowanie mieszkań do indywidualnych potrzeb osób niepełnosprawnych

Samorząd Rejonu Wileńskiego realizuje Program Przystosowania Mieszkań dla Osób Niepełnosprawnych, którego celem jest ułatwienie życia codziennego osobom niepełnosprawnym, zapewnienie im pomocy potrzebnej do godnego życia oraz poprawa warunków samodzielności poprzez adaptację mieszkań i środowiska według indywidualnych potrzeb. W tym roku samorząd zwrócił szczególną uwagę na adaptację mieszkań i przeznaczył znaczne dodatkowe środki finansowe na realizację przystosowania skomplikowanych obiektów.

W 2022 r. dla osób niepełnosprawnych mieszkających w rejonie wileńskim dostosowano 16 mieszkań, w których prowadzono prace ułatwiające poruszanie się w środowisku mieszkalnym: w domu jednorodzinnym zainstalowano windę na drugie piętro z przystankiem na pierwszym piętrze i wyjściem na zewnątrz, w bloku uruchomiono wyciąg krzesełkowy na 4. piętro z zakrętami, przystosowano 6 wejść do mieszkania, tj. zainstalowano pochylnie lub zakupiono podjazdy teleskopowe, dostosowano 9 łazienek do potrzeb higienicznych osób niepełnosprawnych, zbudowano wodociąg i kanalizację i podłączono do sieci miejskiej, zainstalowano 2 biologiczne oczyszczalnie ścieków, doprowadzono ścieżki z domu na parking dla osób niepełnosprawnych.

W 2022 r. w rejonie wileńskim na przystosowanie mieszkań dla osób dorosłych i dzieci ze znacznym stopniem niepełnosprawności przeznaczono ponad 190,5 tys. euro, z czego: prawie 94 tys. euro – ze środków budżetu samorządu – oraz 96,6 tys. euro – ze środków budżetu państwa. Dodatkowo samorząd przeznaczył 30,6 tys. euro. W celu uzyskania samodzielności i integracji społecznej osób niepełnosprawnych w 2022 r. dostosowano łącznie 16 mieszkań dla 17 osób niepełnosprawnych (w jednym mieszkaniu mieszkają dwie osoby niepełnosprawne), w tym: 6 dzieci z niepełnosprawnością w stopniu znacznym, 4 osoby w wieku produkcyjnym i 7 starszych osób niepełnosprawnych. Wiadomo, że w 2022 r. osoby niepełnosprawne lub ich przedstawiciele częściej wybierali możliwość samodzielnej ada-

ptacji mieszkania i otrzymania rekompensaty za poniesione wydatki. Aż 13 osób niepełnosprawnych skorzystało z tej możliwości, dla innych Samorząd zorganizował wszystkie prace adaptacji mieszkań.

Z pomocą Komisji ds. Adaptacji Mieszkania Rejonu Wileńskiego oraz Administracji Samorządu udało się zrealizować 2 niezwykle złożone projekty. Jednym z nich jest montaż wyciągu krzesełkowego z zakrętami w budynku mieszkalnym od pierwszego do czwartego piętra dla niepełnosprawnej ruchowo nastolatki w gminie Czarny Bór, który kosztował ponad 16 tys. euro (ponad 8 tys. euro przeznaczył samorząd, reszta została zrekompensowana ze środków państwowych). Kolejny projekt zrealizowano w gminie Ławaryszki, gdzie zainstalowano windę w indywidualnym domu na

drugie piętro dla nastolatka z niepełnosprawnością ruchową, z przystankiem na pierwszym piętrze i wyjściem na zewnątrz. Prace na tym obiekcie kosztowały ponad 32 tys. euro. Większość środków – 20,7 tys. euro – pokrył samorząd, resztę zrekompensowano ze środków państwowych. Ponadto samorząd oprócz środków obowiązkowych przeznaczył ponad 6 tys. euro na dwa kolejne obiekty, na każdy – po 18 tys. euro. Jeden z nich to kompletne urządzenie łazienki dla niepełnosprawnego dziecka ze znacznym stopniem niepełnosprawności w gminie Mejsza-goła (montaż kabiny prysznicowej, klozetu, umywalki, wykonanie wnętrza i inne niezbędne prace). Ponieważ dom nie posiadał kanalizacji i wodociągów, dobudowano przyłączenie do centralnej sieci kanalizacyjnej i wodociągowej. Kolejny obiekt – w gminie Czarny Bór. Przystosowując mieszkanie dla kobiety niepełnosprawnej, konieczne było zainstalowanie rampy przy wejściu do mieszkania oraz przystosowanie (wyposażenie) łazienki. Środki z budżetu państwa wystarczyłyby na wykonanie tylko jednej z tych prac (albo rampy, albo łazienki), więc Administracja Samorządu dołożyła dodatkowe środki, aby dla niepełnosprawnej kobiety były wykonane wszystkie niezbędne prace adaptacyjne.

Przystosowanie mieszkań dla osób niepełnosprawnych jest ważną pomocą w zapewnieniu jakości życia. Adaptacja mieszkania umożliwia osobie niepełnosprawnej swobodne poruszanie się w pomieszczeniu i otoczeniu.

Aby skorzystać z Programu Adaptacji Mieszkania, należy złożyć wniosek w wolnej formie. We wniosku wnioskodawca wskazuje swoje imię, nazwisko, imię i nazwisko osoby niepełnosprawnej, której występuje się o przystosowanie lokalu mieszkalnego, adres miejsca zamieszkania oraz adres wnioskowanego przystosowania lokalu mieszkalnego. Wniosek o przystosowanie mieszkania dla osoby niepełnosprawnej można złożyć zgodnie z deklarowanym miejscem zamieszkania, kontaktując się z organizatorem pracy socjalnej w gminie lub Wydziałem Opieki Socjalnej Rejonu Wileńskiego Administracji Samorządu, tel. (8 5) 275 6768, e-mail: tatjana.misanciukova@vrsa.lt.

Zachęcamy wszystkich, którzy potrzebują adaptacji mieszkania, do skorzystania z tej możliwości i ułatwienia sobie codziennego życia.

FOT. VRSAL.T



Osoby niepełnosprawne w Niemenczynie mają do dyspozycji nowy autokar

Do Centrum Dziennego Pobytu Osób Niepełnosprawnych w Niemenczynie już niedługo dotrze nowy środek lokomocji – duży autokar turystyczny dostosowany do przewozu osób niepełnosprawnych. 52-miejscowy środek transportu nabył Samorząd Rejonu Wileńskiego, który pozyskał na ten cel fundusze z Unii Europejskiej.

Centrum Dziennego Pobytu Osób Niepełnosprawnych w Niemenczynie dysponuje obecnie dostosowanym mikrobusiem, a na dalsze podróże placówka wynajmowała większe autokary turystyczne. – Nasza wspólnota jest bardzo aktywna, często podróżujemy. Byliśmy w sąsiednich rejonach, udajemy się nad Bałtyk, byliśmy w Polsce, Włoszech, na Ukrainie, na Łotwie itd. Odtąd podróże dla naszych podopiecznych i członków ich rodzin będą jeszcze wygodniejsze. Dziękuję Samorządowi Rejonu Wileńskiego za nowy autokar, który już niedługo dotrze do nas. Jest

to cudowny prezent świąteczny – powiedziała Jadwiga Ingielewicz, dyrektor Centrum Dziennego Pobytu Osób Niepełnosprawnych w Niemenczynie. Autokar nabyto w ramach realizacji wspólnej z Samorządem Rejonu Solecznickiego Strategii Rozwoju Strefy Funkcyjnej Soleczniki+. Centrum Dziennego Pobytu Osób Niepełnosprawnych w Niemenczynie działa pomyślnie od roku 2004. Obecnie placówka, aktywna i otwarta, świadczy usługi dla 40 mieszkańców.

Tłum. 124.lt

W

W drodze do brygady

Zima 1943/1944 r. była okresem, gdy z Wilna wyruszały do organizujących się pod miastem brygad Armii Krajowej dziesiątki młodych ludzi zamierzających walczyć z bronią w ręku z niemieckim okupantem. Pierwszym ich wrogiem okazywał się śnieg i mróz, zawieje i zasy.



Tomasz Balbus
Instytut Pamięci Narodowej

Na początku 1944 r. z Wilna wyruszyli młodzi ludzie z zamiarem dotarcia do brygady „Szczerbca”.

ŻOŁNIERZE ODDZIAŁU POR. „SZCZERBCA” odziani jeszcze przeważnie w zimowe kożuski wyniesione z Wilna. Uzbrojeni głównie w broń sowiecką: pepesze, samopowtarzalne karabiny Tokariewa, czołgowy „diegiar” z podwójnym bębniem amunicyjnym, 7 stycznia 1944 r., Buniany.



Sprawozdanie Okręgowej Delegatury Rządu w Wilnie opracowane w końcu stycznia 1944 r. informowało Warszawę: „Na Wileńszczyźnie ludzie wolą iść z bronią w ręku na największe trudy i niebezpieczeństwa. Nie dadzą się wywieźć Niemcom [na roboty przymusowe do III Rzeszy] lub zagarnąć bolszewikom [do grup zbrojnych]. W związku z tym oddziały polskie wzrastają liczbowo i mają mocne oparcie w terenie. Litwini wyrażali się bardzo dodatnio o zachowaniu się oddziałów polskich w Turgielach, Rudominie, Szumsku, gdzie Polacy wzięli do niewoli litewskich policjantów, nie robiąc im żadnej krzywdy, zabierając jedynie broń, amunicję, żywność”.

Z kolei dowódca kompanii szturmowej 3. Brygady por. Gracjana Froga „Szczerbca” zapisał w swoich notatkach: „Kartkowy system żywnościowy w 75 proc. zmusza młodzież do wyjazdu [z miasta]. Chętniej dla młodzieży miejskiej otwierają się podwoje leśnych bram. Jak ginąć to z honorem Polaka. Zapał «do broni» ogarnął wszystkich”. Józef Jachimowicz „Norwid”, który otrzymał przydział do 3. Brygady zapamiętał, że „zima tego roku, jak i wszystkich lat wojny, była śnieżna i mroźna”. Oprócz Polaków w oddziałach AK na Wileńszczyźnie służyli obywatele Związku Radzieckiego, w tym Rosjanie, Ukraińcy, Uzbeki, a także nieliczni Francuzi, Belgowie, Niemcy, Austriacy.

„Nie dadzą się wywieźć Niemcom”

Polacy szli z Wilna i prowincji do oddziałów AK z różnych powodów. Oprócz motywów patriotycznych były też względy czysto prozaiczne. Różne przyczyny wstępowania do brygad partyzanckich początkowo łączyły się z zacięciem ochotniczym. Dopiero przed akcją „Burza” komendanci tych oddziałów nakazywali przeprowadzać na swoich terenach kwaterunkową i operacyjną mobilizację wojenną osób podlegających służbie wojskowej, szczególnie byłych rezerwistów, a także młodzieży męskiej.

Osoba zamierzająca służyć w oddziałach liniowych nawiązywała głównie przez wcześniejsze relacje towarzyskie lub rodzinne. Byli to więc wspomniani ochotni-

cy, osoby „spalone” w dotychczasowych miejscach zamieszkania i ścigane przez niemieckie służby bezpieczeństwa, dezertery z Wehrmachtu, Organizacji Todta, Legionu Speera, robotnicy przymusowi zbiegli z obozów pracy w Ostlandzie.

Tadeusz Drużyłowski „Placek” tak mówił czełkistom jesienią 1944 r. na przesłuchaniu w Wilnie odnośnie do nawiązania kontaktów z partyzantami: „Pytanie: Czym zajmowaliście się w okresie tymczasowej niemieckiej okupacji terytorium sowieckiej Litwy? Odpowiedź: Do 1943 r. uczyłem się w domu. 22 października tego roku zacząłem pracę w niemieckim szpitalu jako robotnik niewykwalifikowany. Pracowałem tam do stycznia 1944 r. Potem wstąpiłem do oddziału białopolskiej partyzantki. Pytanie: Opowiedzcie szczegółowo, w jakich okolicznościach wstąpiliście do oddziału białopolskiej partyzantki. Odpowiedź: W pierwszych dniach stycznia przyszedł do mnie kolega, Wacław Pawłowski [„Jim”]. Opowiedział mi, jak dobrze się żyje w białopolskim oddziale «Szczerbca». Proponował wstąpienie do tej formacji. Zgodziłem się. Pawłowski polecił mi, żebym wybrał sobie pseudonim. Wybrałem «Placek». Zabrałem ciepłe rzeczy i razem z Pawłowskim ruszyliśmy w kierunku miasteczek Jaszuny i Turgiele, gdzie stacjonował nasz oddział”.

„Polacy wyciągną broń”

Niemiecki punkt widzenia na angażowanie się Polaków na Wileńszczyźnie w działalność konspiracyjną, dywersyjną, wywiadowczą i partyzancką dobrze obrazuje cytowany dalej fragment sprawozdania służb bezpieczeństwa III Rzeszy.

Raport ten wysłany został w listopadzie 1943 r. z Kowna do Berlina: „W wyniku wydarzeń wojennych wszystkie sfery życia polskiego zostały poddane gwałtownym zmianom. Polacy uważają się za naród pobity i zwyciężony przez Niemców, za naród, który wierzy w bajki angielskie i amerykańskie i w zaufaniu do swojej własnej siły chce wywalczyć «niepodległość» za pomocą wszelkich możliwych środków. Naród polski w wyniku zręcznej propagandy zakulisowych inspiratorów politycznych przekonany jest, że wojna już teraz została przegrana dla Niemiec,



PODKOMENDNI POR. ADAMA BORYCZKI „TOŃKI” I POR. GRACJANA FROGA „SZCZERBCA” oglądają efekty eksplozji ćwiczebnego ładunku wybuchowego założonego w pniu drzewa przez cichociemnego ppor. Piotra Motylewicza „Szczepcia”, 7 stycznia 1944 r., Buniany.

i że po zakończeniu działań wojennych zapanuje chaos w Europie Środkowej, tak jak to miało miejsce w [listopadzie – grudniu] 1918 r. Chaos ten ukształtuje tak korzystnie sytuację, że Polacy wyciągną broń przeciwko Niemcom i będą mogli wywalczyć swoją niepodległość. Wychoząc z tego założenia wszystkie dążenia polskiego ruchu oporu, ukierunkowane na

cel »niepodległości« i »wolności«, przyjmują z dnia na dzień większe rozmiary tej działalności. Także wśród Polaków zamieszkałych na Litwie, a w szczególności w rejonie wileńskim, gdzie w tradycji minionego wielkiego księstwa [litewskiego] żyje polska, zwarta jedność narodowa. Widać tam, nie dającą się lekceważyć, dużą ilość różnych tajnych organizacji działa-

jących w ramach całego polskiego ruchu oporu (...). Celem politycznym Polaków jest ponowne odbudowanie niepodległej Polski, wywalczenie tego z bronią w rękę i po ewentualnej klęsce Niemiec przywłaszczenie sobie inicjatywy w walce przeciwko bolszewizmowi. To wszystko z pomocą amerykańską i angielską. Mimo przeciwności Polacy próbują także nawiązywać kontakty z Litwinami. Charakterystyczne dla struktury organizacji polskiej jest dualizm w dowodzeniu. Jak wynika ze schematu organizacyjnego, obok organizacji wojskowej, mającej konkretne zadania zbrojne, istnieje szereg organizacji politycznych z celami specjalnymi, które nawet po części się krzyżują. Od kwietnia 1943 r. wydawana jest w Wilnie nielegalna gazетка »Niepodległość«, podziemny organ »Komendy Miasta«. Na uwagę zasługuje jeszcze fakt, że w tej organizacji jest podporządkowany komendzie [okręgu] niezależny sąd, mający za zadanie karanie nieuczciwych członków organizacji i zarządzanie wykonywania wyroków śmierci”.

Kilkadziesiąt likwidacji skazanych zdrajców, konfidentów, kolaborantów, jak dzisiaj wiemy, zostało wykonanych w Wilnie oraz na prowincji przez egzekutorów Kedywu oraz żandarmerię brygady AK.

„Marsz był ciężki i długi”

Przytoczone dalej relacje polskich weteranów pozwalają poznać warunki, w jakich na początku 1944 r. wyruszyli z Wilna młodzi ludzie z zamiarem dotarcia do brygady „Szczerbca”. I tak 4 stycznia 1944 r. wieczorem z domu Wacława Barbarowicza „Baśki” w dzielnicy Rossa wyszli do oddziału Zbigniew Konopacki „Hultaj”, jego brat Henryk Konopacki „Soplica”, Tadeusz Drużyłowski „Placek”. Prowadzeni byli przez uzbrojonego w nagana kpr. Franciszka Gradzewicza „Bosego”. „Hultaj” posiadał jeszcze tylko łatwego do ukrycia pod płaszczem Mauzera z obciążoną lufą, czyli „obrzyma”. We wspomnieniach zapisał: „Marsz był ciężki i długi. Silny mróz, śnieg, bezdroża. Omijaliśmy wszystkie wioski i osiedla. Do miejsca postoju oddziału w Murzynach (na południowy – wschód od Taboryszek) doszliśmy po południu następnego dnia. Dostałem przydział do drużyny Władysława Markowskiego »Dżumby« przebywającego wówczas w Wilnie. Oddział liczył wtedy około 60

żołnierzy. W połowie byli to »starzy« i ostrzelani już partyzanci. Druga połowa to »żółtodzioby«, tak jak ja. Rankiem 6 stycznia 1944 r. poznaliśmy się z kolegami. Spotkałem w oddziale kolegę z gimnazjum na Kopanicy Eugeniusza Marszałka »Dana«, a później, też z Kopanicy, służącego w kawalerii Ludwika Błusia »Smutnego«. Marszałek poległ trzy miesiące później w ataku na Nowe Troki i pochowany zostanie w Mikuliszkach.

W tym czasie oprócz broni, amunicji, granatów, najbardziej poszukiwane były przez partyzantów buty. W drugiej połowie stycznia 1944 r., gdy Jerzy Ossowski „Osa” wraz z kolegami weszli na kwaterę na obszarze objętym tyfusem, zobaczyli w izbie na ławie nieboszczyka. W domu odbywała się właśnie zakrapiana stypa.

Ossowski zapamiętał taki widok: „Dziękuję gospodarzom za zaproszenie [do stołu] i zmierzam do wyjścia. Jedyne nasi [zbiegli z obozu Organizacji Todta] Francuzi, [Napoleon] Campana [z Korsyki] i [cukiernik Jacques] Lenfant stoją, jak zauroczeni, patrząc na nogi nieboszczyka. Ma nowe buty z cholewami. Campana, który dziury w swoich butach zatyka słomą, mówi, że przecież nieboszczyk nie musi mieć butów (...) i zaczyna już swoje ściągać (...). Tłumaczyłem, że to nie wypada, a poza tym on zmarł na zakaźną chorobę. Tłumaczenia te jednak nie trafiły do przekonania [Francuza]. Wykrzykuje: »Jak można tak dobre buty i do tego potrzebne zakopywać w ziemi!«. Wstrzymuje ich od zamierzonej zamiany rzucona przez »Sambora« przestroga, że jeżeli nieboszczykowi coś się zabierze to on niedługo przyjdzie ze śmiercią, aby odebrać skradzioną rzecz. Okazało się, że woleli nie spotykać się już z tym nieboszczykiem i śmiercią. Zrezygnowali z upragnionych butów”. 6 lutego 1944 r. w Wasiowcach podczas ogłoszenia przez komendanta okręgu ppłk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka” informacji o nadanych odznaczeniach za walkę z obławą w Mikuliszkach „Sambor” zapamiętał scenkę, nawiązującą do poprzedniej: „Odznaczeni ustawiają się długim szeregiem do dekoracji (...). Od nas jest Francuz Bernard oraz jeszcze kilku, których nie znam (...). Do szeregu wrócił Bernard. Pyta mnie: »Powiedz ty mi, co to ja dostałem?«. Mówię: »Otrzymałeś Krzyż Walecznych«. »Ach, wolałbym, żeby mi dali buty“.

„Niebo było gwiazdziste, widoczność dobra”



OD LEWEJ: PPOR. PIOTR MOTYLEWICZ „SZCZEPICIO” (następnego dnia poległ w walce z obławą w Mikuliszkach) oraz podoficer 33. dywizjonu pancernego kpr. Mikołaj Siemaszko „Trzmiel” (wówczas kurier do zadań specjalnych por. „Szczerbca”), 7 stycznia 1944 r., Buniany.

Zygmunt Kłosiński „Huzar”, który drogę do 3. Brygady znalazł przez kolegę, Ryszarda Krasilewicza, wyszedł do oddziału w drugiej połowie stycznia 1944 r. wspólnie z Kazimierzem Bunclerem „Mikiem”, Lechem Izbickim „Helem” i dwunastoma innymi ochotnikami. Był synem Józefa Kłosińskiego, zawodowego żołnierza 4. pułku ułanów Zaniemińskich. Relacjonował: „Matka moja była przerażona moją decyzją. Szukała porady u wujka Wacława Krakowskiego. I co się okazało? Wacław [ps. „Wówka”] współpracował z w Wilnie z [Wiktorem Romanowskim] »Misterem«, a dowódcą plutonu u »Szczerbca« był jego przyjaciel ppor. Jan Kasprzyci »Joe«. Stał rozmowa z »Wówką« nabrała zaraz przydywanego dla mnie przebiegu. Przed wymarszem do lasu matka zadbała o ciepłą odzież. Zima była surowa, jak to na kresach. W spodnie wszyła złotą dziesięciourublowkę. Punkt zborny był na cmentarzu na Rossie”.

W innych wspomnieniach „Huzar” tak przedstawił trasę marszu i dotarcie na miejsce kwaterunku oddziału: „Do oddziału wyszliśmy z jakiegoś domu na Hrybiszkach. Tam oprócz nas oczekiwało na wymarsz

około 15 ludzi. [Jan Murawiński] »Szczupak« rozdał broń. Każdy otrzymał od niego też po niemieckim granacie »tłuczku«. Zapoznał nas ze sposobem działania granatu. Zastrzegł, że użycie tylko na wyraźny rozkaz. Sam miał pistolet. Wyruszyliśmy dobrze przed północą. Niebo było gwiazdziste, widoczność dobra. Musieliśmy zachowywać specjalne środki ostrożności. Najpierw zaułkami, potem znanymi tylko przewodnikowi drogami, czasami po kolana w śniegu, obchodząc osiedla, odprowadzani szczekaniem psów, dotarliśmy o świcie do dużej wsi chyba w okolicy Turgiel. Marsz był intensywny, mróz siarczasty, ale nie były to przeszkody dla nastolatków, a z takich tylko składała się nasza grupa. [W miejscu kwaterunku brygady] zatrzymani prawidłowo przez wartownika poleżeliśmy minutę w śniegu. »Szczupak« podszedł bliżej i wymienił hasło. Zostaliśmy wpuszczeni do wsi. Zakwaterowaliśmy się w przygotowanej dla nas dużej izbie wymoszczonej słomą. Ciepło bucha z dużego, wiejskiego pieca, przy którym gospodyni smaży dla nas bliny na ogromnej patelni. Inne, podobnych rozmiarów patelni, wiszą nad jej głową na ścianie między piecem

Polska Scena Muzyczna
na Litwie
przedstawia

Ewelina Gancewska

z zespołem na żywo

10/02/23

18:00

CENTRUM KULTURY
W SOLECZNIKACH

11/02/23

18:00

DOM KULTURY POLSKIEJ
W WILNIE

12/02/23

15:00

CENTRUM KULTURY
W NOWEJ WILEDCZE



bilety do nabycia na www.polskascena.lt

ORGANIZATOR

POLSKA SCENA MUZYCZNA
NA LITWIE

PARTNERZY
MEDIALNI

